Nr. 9. Lwów. — Środa dnia 13. Stycznia. Rok 1886.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	1 zł. 50 ct.	Miesięcznie	. 2 zł.
Kwartalnie	4 „ 50 „	Kwartalnie	. 6 „
Półrocznie	9 „ — „	Półrocznie	12 „
Rocznie	18 „ — „	Rocznie	. . 24 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 10 centów.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:
WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU: *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22 — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny
NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Hilarego.
Jutro: Feliksa z Not.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 54 | Długość dn. g. 8 m. 30
Zachód „ g. 4 m. 24 | Przybyło „ 1 minutę

Przegląd polityczny.

Serbsko-bułgarskie rokowania pokojowe powinny zacząć się w tym tygodniu; — tak przynajmniej powszechnie się spodziewają, lubo jeszcze nie zgodzono się na miejsce, w którem pełnomocnicy muszą się zjechać. Pierwotnie Porta zaproponowała Sofję jako miejsce rokowań, potem Filipopol, ale obie te propozycje odrzucił rząd serbski, utrzymując, że rokowania powinny się toczyć na terytorjum zupełnie neutralnem. Z kolei myślano więc o Konstantynopolu, potem o Wiedniu, a teraz się zatrzymano na Bukareszcie. Jeśli tu tak bardzo idzie o to, aby rokowania toczyły się na terytorjum państwa absolutnie neutralnego, to rzeczywiście Bukareszt jest najwłaściwszym punktem.

Gadban-effendi przybył z Sofji do Konstantynopola z memorandum ks. Aleksandra w sprawie unji. W tem memorandum, udowodniwszy niemożliwość rozerwania unji, książę proponuje sposób zatwierdzenia jej z uwzględnieniem praw sułtana. Nad temi propozycjami obraduje teraz ciągle Porta i rada ministrów, a za kilka dni Gadban-effendi z odpowiedzią turecką wróci do Sofji.

Wystąpienie Grecji skłoniło Portę do mobilizacji nowych korpusów i ściągania wojsk z Mniejszej Azji, ale gdy przedtem transportowaniem pułków przez morze zajmowało się towarzystwo Lloyda austrjackiego, to teraz użyto do tego wojennych okrętów tureckich. Nie wiadomo więc, ile nowego wojska ściągnęła Turcja do Europy, lecz się dowiedziano, że już całą Syrję ogołocono z redyfów, a było ich tam 40 tysięcy. W Konstantynopolu tem tłómaczą owe przygotowania wojenne, że ostatecznie dla zupełnego uspokojenia półwyspu musi przyjść do zwołania kongresu, a z dotychczasowego zachowania się mocarstw względem Porty sułtan przekonał się, że Europa radaby zaspokoić pretensje wszystkich państewek bałkańskich kosztem Turcji; że więc ów kongres poobcina skrawki ziem tureckich na prezenta dla Grecji, Serbji i Czarnogóry; owóż do takiej operacji sułtan postanowił nie dopuścić, nie spróbowawszy wprzódy szczęścia wojennego.

Niemieckiej Radzie Związkowej rząd już przedstawił projekt monopolu wódczanego — Wzięto w nim za podstawę obliczeń wszystkie gorzelnie istniejące w Niemczech od dnia 1-go października r. 1885 i całą ilość wyrabianej w nich wódki. Projekt ten podajemy na innem miejscu.

Dla wielu a wielu ze słowem *republika* jest związane pojęcie o jakimś ekstrakcie sprawiedliwości, patryjotyzmu, poświęcenia, szlachetności tak wzniosłej jak piramidy egipskie — słowem, wszystkiego tego, co wieńczy szczyty ideałów. Nie myślimy tu walczyć z tym przesądem, który sam upada, tylko z obowiązku kronikarskiego notujemy to, co o stosunkach francuskich pisze *Lanterne*, organ jaskrawo republikański, a więc dla owych zarażonych przesądem ludzi wcale niepodejrzany.

Rozbierając powody, dla których Brisson ustąpił na pozór bez dobrej racji, *Lanterne* tak pisze: „W łonie poprzedniego gabinetu wciąż trwała głucha walka między Brissonem a Freycinetem, bo obaj byli rywalami o krzesło prezydenta republiki. W tej walce Brisson postępował jednak uczciwiej od Freycineta i tylko się bronił, a w rezultacie jest wyrzucony z rządu i podejrzany o intrygi przeciw Grévy'emu, wówczas gdy Freycinet, jako członek lewego republikańskiego środka, ustawicznie korzystał z poparcia Grévy'ego.

Przed Brissonem, prezesem gabinetu, Freycinet stale zatajał dokumenta dotyczące spraw zagranicznych i tak się stało, że z niemałem zdziwieniem, Brisson dopiero w komisjach parlamentarnych dowiedział się o traktacie z Chinami zawartym w Hue i o tem, że pokój stanął z królową madagaskarską. Freycinet konspirował równocześnie przeciw drugiemu ministrowi, p. Allain-Targé, który miał tekę spraw wewnętrznych i mógł potargać sieć snutą przez Freycineta. Wnet po wyborach Allain-Targé przedłożył gabinetowi niezbite dowody sprzysiężenia orleanistowskiego i postawił wniosek o bannicją książąt Orleańskich, lecz Grévy i Freycinet, nie roztrząsając kwestji, postawili taki opór, że trzeba było zaniechać nietylko bannicyjnej akcji, ale nawet dochodzenia. Wprawdzie dobrze się stało, że nie wyrzucono z Francji książąt Orleańskich, bo za granicą byliby oni niebezpieczniejsi, niż są w kraju, ale czy takie postępowanie z wnioskami ministra w rzeczach pierwszorzędnej wagi jest godziwe? I w ogóle, czy to zgodne z konstytucją i prawami prezydenta republiki, że Grévy miesza się do spraw gabinetowych i nigdy neutralnym nie jest?“

Równocześnie *Justice*, organ radykalistów, stojących pod komendą Clémenceau, tak wita gabinet Freycineta w artykule naczelnego redaktora i deputowanego Pelletana:

„Jesteśmy szczęśliwi, że p. Freycinetowi udało się złożyć gabinet i zyskać dlań warunki trwałości (to znaczy, że mu się udało złączyć z radykalistami). Freycinet jest człowiekiem rozważnym, wolnym od wszelkich związków stronniczych. Ułatwi to mu rozwiązanie zadania, którego większość republikańska utrudniać mu nie będzie. Ze wszystkich stron przeważa życzenie ułatwiania mu zadania; żądają tylko, ażeby spełnienie się tego życzenia uczynił możliwem. Do tego atoli potrzeba dwóch warunków. Pierwszym jest, ażeby coś przedsięwzięto, przez co rozumiem, ażeby przystąpiono do wprowadzenia w wykonanie reform demokratycznych, które dawniej były wspólnym programem naszego stronnictwa. Nikt zaiste nie żąda od p. Freycineta, ażeby urzeczywistnił cały program, ale domagamy się od niego, ażeby odstąpił od zasady bezwarunkowej negacji, której trzymały się wszystkie poprzednie gabinety. Drugi warunek jest bardzo prostym i zasadza się na tem, ażeby nie powołał na swoich współpracowników w rządzie ludzi, których nazwiska przypominają zacięte walki podczas ostatniej legislatury, lub też partją, potępioną przez powszechne głosowanie w październiku r. z. Pod temi dwoma warunkami, nie utworzy wprawdzie gabinetu, któregoby potrzeba po ostatnich wyborach, ale rząd, który pozwoli republikanom w zwartych szeregach wystąpić i pracę rozwinąć“.

Korespondencje.

Wiedeń 10. stycznia.

(Przerwa w ruchu. — Powody. — Znowu polityka. Anomalie tureckie. — Alpiny. — Ugoda węgierska).

(—) Giełdy w najlepszem noworocznem usposobieniu, w powietrzu wisi mnóstwo nowych interesów, pieniądze nadzwyczaj są tanie, więc muszą szukać lokacji korzystnej, niechęć do inwestycyj w przedsiębiorstwach musi zatem ustawać. nowy perjod wielkich transakcyj zdaje się być uzasadnionym; usposobienie giełdy paryskiej wyborne, tendencja silna z powodu widoków pokojowych na wewnątrz, gdy wybór prezydenta i złożenie nowego gabinetu przeszedł jakoś się odbyły bez zaburzeń.

A jednak mimo to wszystko tendencja zwyżkowa doznała przerwy, ożywienie obrotów osłabło — a Berlin, tak skory do ruchu i potrzebujący tendencji zwyżkowej, wpłynął właśnie na spadek przez liczne realizacje, przez pospiech w ściąganiu zarobku — prawda, że wcale już znacznego. Co znaczy ta przerwa, ta reakcja? Czyliżby przewidywania z końca roku ubiegłego i noworoczne, okazały się już złudnemi? Zdaje się, że nie, że jest to objaw chwilowy, falowanie, nie jest to odpływ morza, bo przypływ wcale jeszcze nie był znacznym i zupełnym. Kilka powodów wpłynęło na przemijającą reakcję zniżkową. Publiczność przez długi czas niepewnością stosunków trapiona nie nabrała jeszcze zupełnej ufności, jeszcze nie wyszła z rezerwy, wątpi i jest nieśmiałą, więc mniej dotąd kupuje niż się spodziewano. Wpływa na to i sytuacja polityczna, która jest pokojową na scenie, ale po za kulisami ciągle jakoś wre. Zwłaszcza ta okoliczność zaczyna niepokoić publiczność i giełdy, że znowu dyplomacja państw europejskich występuje z twierdzeniem, iż kwestja grecka — a być może niebawem i wojna grecka — jest lokalną kwestją, nieeuropejską.

Świeżym zaś przykładem jest lokalna także wojna serbsko-bułgarska, która przecież całą Europę z apatji wyrwała i do interwencji zmusiła.

Miejscowych przyczyn także nie brakło, mianowicie kłopoty Creditanstaltu z tureckim tytoniem. Interes ten już pociąga za sobą straty, i to olbrzymie, grożące pożarciem zakładowego kapitału. Straty te wynikają zaś nie z istoty interesu ale z przyczyn politycznych. Naprzód Turcja nie dopełnia przyjętych zobowiązań i nic nie czyni dla zapobieżenia jawnemu i prowadzonemu na wielką skalę przemytnictwu, następnie, odnośnie do tytoniu, konwencje z Egiptem są martwą literą, wreszcie wskutek zaburzeń na wschodzie nastały ogromne zmiany w stosunkach konsumcji tytoniu.

Przeciw takim trudnościom towarzystwo monopolu tytoniowego nic poradzić nie może i widzimy, jak anomalja tureckiej gospodarki, tego zgoła już niemożliwego państwa i w tym wypadku niekorzystnie oddziaływa na obroty europejskich interesów.

Reakcja ubiegłego tygodnia nie była nagłą, ani stałą, ani wielką, ale była; wypadało więc walczyć przeciw depresji, bronić się przeciw niej, a to już jest czynnikiem negatywnym. Mimo to kursa rent trzymały się i rosły, a wypadkiem w pewnym względzie było podniesienie się Alpinów o 3 złr. Bilans brutto wykazuje 5.27 zarobku, a słychać o nowych planach spożytkowania ogromnych lasów Alpiny i sprzedaży 300.000 morgów jej pól, które do rozwoju hut, walcowni i fabryk nie są potrzebne.

Ugoda z Węgrami wbrew złym wróżbom prawie już sfinalizowana. Jak każda ugoda, polegająca na kompromisach, nie zdoła ona wszystkich zadowolnić. Doszły was już wykazy pojedynczych pozycyj nowelli cłowej; cło od zboża przyjęto w wysokości ceł niemieckich, boć nie ma innej rady. Cła od surowca żelaza nie podniesiono, i słusznie, za to podniesiono niektóre pozycje od wyrobów delikatniejszych. Pozostać ma niestety anomalja, że cło od blach i cło od gotowych kotłów mają być i nadal jednakie.

Co do nafty podobno pozycje cłowe mają pozostać te same, lecz na skutek ostatniej ankiety, inną będzie klasyfikacja i stanowczo usunięta możność oszukaństwa dotychczasowego przez wprowadzanie rafinatu pod pozorem surowca.

Sprawy sejmowe.

Sprawozdanie komisji budżetowej z petycji ks. Kalinki, przełożonego internatu ruskiego ks. Zmartwychwstańców we Lwowie, o subwencję na utrzymanie tegoż internatu, opiewa jak następuje:

W roku 1881 założył ks. Kalinka we Lwowie t. z. internat ruski a między dobrodziejami którzy do uposażenia zakładu tego się przyczynili, znalazł się także Wysoki Sejm z sumą 10.000 zł. w. a. na budowę gmachu, „w którym obecnie mieści się 53 uczniów narodowości ru-

skiej. Uczęszczają oni do gimnazjum ruskiego we Lwowie, zaś w internacie znajdują całkowite utrzymanie i rodzicielską opiekę. Mniejszość, bo siedmnastu składa skromną opłatę roczną od 75—150 zł., reszta utrzymaną jest kosztem samego internatu a raczej dochodem osobistym zakonników oraz ofiarnością publiczną, która zakładowi rokrocznie w pomoc spieszy.

Nie działo się to nigdy bez pewnego zachodu i wysiłku ze strony kierownika zakładu, dziś jednak w obec powszechnego niedostatku źródło to znacznie mniej przynosi a instytucja świeżo powstała dla braku środków materjalnych w swoim rozwoju istotnie jest zagrożoną. W tym stanie rzeczy udaje się ks. Kalinka o pomoc pieniężną do Wysokiego Sejmu a komisja budżetowa po dojrzałej rozwadze widzi się zniewoloną prośbę jego Wys. Sejmowi zalecić.

Za uwzględnieniem prośby przemawia najpierw do pewnego stopnia konsekwencja. W r. 1881 udzielił Sejm na założenie internatu ruskiego znaczny fundusz a tem samem uznał, że instytucja taka może być potrzebną i pożyteczną. Dziś instytucja ta przechodzi przez pierwszą gorącą próbę, za kilka lat ma wydać pierwsze swoje owoce, niepodobna, ażeby ją Sejm w takiej chwili opuścił.

Internat ks. Kalinki za krótki czas ma jeszcze za sobą, ażebyśmy go po jego skutkach mogli zupełnie osądzić. To jednak pewna, że uprzedzenia i posądzenia, z jakiemi w swoim zawiązku miał do walczenia, ułożyły się już jeżeli nie zupełnie to przynajmniej znacznie. Widocznem jest już dzisiaj, że stara się o to, ażeby wychować Rusinów-katolików, do obrządku swojego przywiązanych, widocznem jest, że wzbudził ku sobie zaufanie w łonie ruskiego społeczeństwa, skoro w roku bieżącym zmuszony był dla braku miejsca odmówić przyjęcia 90 zgłaszającym się kandydatom.

Niepodobna wreszcie i tego pominąć, że internatowi ruskiemu poświęcił cały zapał swój i pracę ks. Kalinka, mąż, którym naród polski na polu dziejopisarstwa słusznie się szczyci, a którego zapobiegliwość i energia powszechnie jest znana. Jego imię jest też dla Wysokiego Sejmu silną rękojmią, że internat ruski spełnia wszystko to, co w danych warunkach jest możliwem.

Popierając dla tych przyczyn myśl zasiłku dla Internatu ruskiego, komisja budżetowa nie może tego jednak uczynić w tych rozmiarach, jak się ta myśl w podaniu ks. Kalinki przedstawia. Uprasza ks. Kalinka o subwencję roczną, a zatem stałą. Komisja budżetowa mniema zaś, że kraj nasz w dzisiejszem położeniu nie może na siebie przyjmować podobnego stałego prawnego zobowiązania, którego spełnienie mogłoby mu się stać w danej chwili rzeczą nadzwyczaj trudną. Może się dalej niebawem znaleźć jakiś hojny fundator prywatny, który Internat ks. Kalinki uposaży, a tem samem subwencję sejmową uczynić zbyteczną. Przeciw stałości subwencji przemawia wreszcie i ta okoliczność, że Internat znajduje się dopiero w stadjum próby, a próba ta chociaż wiele obiecująca nie daje jeszcze tak pewnej podstawy do oceniania go, jaką za lat kilka dadzą ludzie w Internacie tym wychowani.

Natomiast kwota, o którą uprasza ks. Kalinka t. j. 4,500 zł. nie wydaje się komisji budżetowej wygórowaną. Wystarczy ona na utrzymanie 15 uczniów całkowite, a względnie na utrzymanie większej liczby uczniów składających za siebie część opłaty.

Komisja budżetowa wnosi przeto

Wys. Sejm raczy uchwalić:

Internatowi ruskiemu ks. Zmartwychwstańców we Lwowie udziela się na r. 1886 na utrzymanie uczniów zasiłek w kwocie 4,500 zł. wkładając na Zarząd Internatu obowiązek, ażeby Wydziałowi krajowemu z końcem roku złożył sprawozdanie z użycia tej sumy.

Smarzewski, przewodniczący. — *M. Bobrzyński*, sprawozdawca.

W dalszym ciągu posiedzenia wczorajszego przedłożył dr. Bobrzyński imieniem komisji dla spraw rybackich ustawę rybacką, opracowaną na podstawie przedłożenia Wydziału krajowego i uchwał jakie powzięły ankiety rybackie w Krakowie i we Lwowie.

W dyskusji generalnej zabrał głos poseł Bobczyński, przeciw całemu przedłożeniu. Szczególniej zaś wystąpił przeciw § 2 ustawy, przyznającemu prawo rybołówstwa na wodach naturalnych gminie i właścicielowi obszaru dworskiego wzdłuż posiadanych przez nich brzegów. Paragraf ten wywłaszcza przeto członków gminy, posiadających grunta nadbrzeżne z praw rybołówstwa na rzecz gminy jako ciała zbiorowego. Jestto zdaniem mówcy pokrzywdzeniem właścicieli nadbrzeżnych gruntów.

Mówca zastanawia się dalej nad § 5 ustawy, który oddaje administrację gospodarstwa rybackiego w kraju Wydziałowi krajowemu, widzi w tem wielkie niedogodności i byłby za pozostawieniem tych spraw spółkom wodnym albo rybackim. Przedewszystkiem obawia się, że przy wydzierżawianiu rewirów rybackich rzecz wpadnie znowu w ręce tych, którzy przy wszystkich podobnych przedsiębiorstwach (np. przy mytach krajowych) stają jako licytanci i dzierżawcy i ci potem żydkowie (wesołość) będą sekowali chłopków i t. d. Będzie to nowy rodzaj uprzywilejowanego domokrążstwa.

Korzyści z uporządkowania rybołóstwa w kraju mówca nie widzi na razie żadnych. Przytacza w tej mierze przykład, że hr. Artur Potocki wydzierżawił za 400 złr. część Skawy, a wyłowił w niej 430 funtów pstrągów wartości 430 złr. co przy obliczeniu pracy nie przedstawia żadnego zysku. Ostatecznie zwraca mówca uwagę na komplikacje mogące powstać przy wykonywaniu ustawy rybackiej i przeprowadzaniu zamierzonej regulacji rzek, i stawia wniosek, ażeby sprawę całą odroczyć, wezwać Wydział krajowy, iżby zasięgnął zdania Rad powiatowych w tej mierze i z wyczerpującem sprawozdaniem przyszedł na następującej sesji sejmowej do Sejmu.

Wniosek ten zyskał zrazu potrzebne poparcie.

Hr. A r t u r P o t o c k i przemówił energicznie za projektem komisji, wychodząc z stanowiska, że gospodarstwo rybne w kraju po dziś dzień dzikie, koniecznie uporządkować należy. 153.000 morgów tego gospodarstwa, bo taką przestrzeń zapisują w kraju wody płynące, leży nieużytkiem, podczas gdy minimalny dochód przy racjonalnem uporządkowanem gospodarstwie wynosić może z morga 10 złr. czyli ogółem 1,530.000 rocznie. Chodzi o stworzenie tej wartości realnej, przez zaprowadzenie racjonalnego gospodarstwa. To da się tylko zrobić przez ujęcie rybołowstwa w karby porządnej administracji. Że ją będzie wykonywał Wydział krajowy, względnie dzierżawcy, w tem leży właśnie dobra strona projektu, bo całe odium ograniczenia właścicieli mniejszych w wykonywanem dziś przez nich gospodarstwie dzikiem, spadnie na osobę trzecią. Co zaś do owych ograniczeń wskazuje mówca na analogiczne zasady ustawy ograniczającej prawo polowania i t. d. w interesie publicznym. Koszta administracji, jak zaprowadzenia inspektoratów rybackich, wzmocnienie posterunków żandarmerji dla przestrzegania przepisów ustawy rybackiej, w porównaniu do korzyści osiągnąć się mających w przyszłości z racjonalnego gospodarstwa rybnego, są prawie nic nie znaczące.

Mówca wykazuje mylne powołanie się poprzedniego mówcy na przykład z wydzierżawieniem Skawy. Koszta wydzierżawienia wynosiły wraz z dozorem 400 zł. — Połów z amatorstwa trwał jednakowoż tylko sześć dni, w ciągu których uzyskano ryb już przeszło za 430 zł. — Dzierżawca, któremu na tem zależałoby, oczywiście mógłby osiągnąć dochód 10 do 20 razy większy.

Mówca zaleca tedy ze względu na interesa ekonomiczne kraju projekt komisji i prosi o przejście do dyskusji specjalnej nad przedłożoną ustawą.

Sprawozdawca dr. Bobrzyński zastrzegł sobie, iż na poczynione uwagi p. Bobczyńskiego odpowiadać będzie przy dyskusji specjalnej, przy każdym z zaatakowanych paragrafów.

Z powodu spóźnionej pory — trzy kwadranse na trzecią — odroczył marszałek dyskusję szczegółową do dnia następnego.

Monopol wódczany.

W trzech rozdziałach i 88 paragrafach leży przed nami niemiecki projekt monopolu okowity. Rozdział pierwszy podajemy w dosłownym przekładzie.

§ 1. Wyrób surowej okowity pozostawia się prywatnemu przemysłowi, który jednakże podlegać będzie zawartym w tej ustawie przepisom.

§ 2. Z wyjątkiem przewidzianych w tej ustawie przypadków samo tylko państwo ma wyłączne prawo: 1) nabywania od fabrykantów wszystkiej w kraju wyrabianej surowej okowity, 2) sprowadzania wszelkich wódek z zagranicy, 3) czyszczenia okowity i przerabiania jej na napoje alkoholiczne, 4) jakoteż dalszego sprzedawania wszystkich wódek a wszystkie te czynności sprawowane będą na rachunek państwa.

§ 3. Zarząd wyłącznej sprzedaży wódki wykonuje u r z ą d m o n o p o l o w y, podlegający kanclerzowi Rzeszy, a dyrekcją jego mianować będzie cesarz w porozumieniu z Radą związkową.

---

109)

IZMAEL

przez

Mrs. E. Braddon.

Przekład z angielskiego **M. Faleńskiej**.

(Ciąg dalszy).

— Jestem już w połowie twoją żoną, nie pora więc cofnąć się — rzekła do niego z uśmiechem — jeśli żałujesz tego coś uczynił. To co się stało, nie da się odrobić. Ale cóż to za chmurne niebo! Wygląda jak gdyby się na burzę zanosiło, a jam się spodziewała, że przy weselu słońce nam zaświeci.

— Mamy w sercach naszych słoneczną pogodę, najdroższa moja — szepnął jej zcicha.

Burzliwe obłoki, które od rana coraz bardziej ciemniały, dźwigały się teraz ciężko z po za kopuły Inwalidów, a złowroga cisza panująca w powietrzu, zdawała się bliską burzę zapowiadać. Ale cóż może znaczyć stan pogody dla człowieka, mającego za chwilę przekroczyć bramy Raju, stojącego otworem? Zdawałoby się, iż rzecz to całkiem dla niego obojętna, a przecież Izmael doznawał nieokreślonego przeczucia czegoś złego, podczas gdy kareta jego przejeżdżała ulicą Świętego Honorjusza, wśród deszczu padającego już grubemi kroplami. Grzmot odzywał się zdaleka, gdy wysiadał spiesznie przed kościołem, chcąc być gotów na przyjęcie narzeczonej, której powóz się zbliżał.

Przed wejściem do kruchty zebrał się tłum dosyć liczny, złożony z biedaków, jakich nigdy nie braknie dla przyglądania się ciekawie temu wielkiemu światowi wybrańców losu, który tak dalekim jest od ich nędznego bytu, jak gdyby należał do innej planety. Pomimo ogólny obudzała prawdziwa powódź kwiatów, zdobiących z rozporządzenia nowożeńca, zarówno główny ołtarz jak i wejście do świątyni, co już z ulicy dawało poznać, iż gotuje się w niej wyjątkowa uroczystość.

Zaledwie ustąpił powóz Izmaela, inne poczęły nadjeżdżać. Miał zaledwie czas okiem rzucić wkoło siebie, podchodząc żywo ku Konstancji, ażeby ją wprowadzić do kościoła.

Byli już w progu prawie, gdy znagła powstał jakiś ruch w tłumie. Okrzyk trwogi wybiegł z piersi Konstancji, gdy ujrzała wypadającego z pośród niego człowieka, który rzucił się na Izmaela, trzymając sztylet w podniesionej ręce. Chociaż błyskawiczną była szybkość jego ruchu, potrafiła go uprzedzić blada jakaś i wynędzniała kobieta, stojąca w pierwszym rzędzie widzów od pewnego czasu, oparta o kamienne drzwi kościoła, jak gdyby o własnych siłach nie mogła utrzymać się na nogach. W mgnieniu oka, zanim opadła ręka, mająca cios zadać istota owa potrafiła zagrodzić mu drogę. Rzuciwszy się na piersi Izmaela, zasłoniła go sobą i zamiast w jego serce, ostrze noża ugodziło w jej ramię.

Pchnięcie było silne, ale nie śmiertelne. Stokrótka podniosła na męża wzrok omdlewający i rzekła słabym głosem:

— Ocaliłam tobie życie; Bóg dobry, że mi pozwolił to uczynić.

— Stokrótka! — zawołał.

— Więc ją znasz? — spytała Konstancja, pochylając się ku niemu, zazdroszcząc tej ubogiej, wybladłej istocie, że jej danem było uratować człowieka, którego ona byłaby chciała kosztem własnego życia ustrzedz od wszelkiego niebezpieczeństwa.

— O, tak; znam ją... znam aż nadto. Gdzież ją przeniesiemy? — spytał, zwracając się do znajomego sobie lekarza, który należał do ślubnego orszaku.

Policja pochwyciła tymczasem włocha przy pomocy zebranego tłumu.

— Trzeba ją odwieźć do szpitala — odpowiedział doktor Ducreau, patrząc na trupio-bladą twarz kobiety, którą brał z objęć Izmaela. — Jest to wszystko, co dla niej możesz zrobić. Rana zdaje się być niebezpieczną, kto wie, czy płuca nie są obrażone?

— Nie do szpitala, ale do mojego domu zostanie ona odwieziona; wszak ocaliła mi życie.

— Ma się rozumieć, że zawdzięczasz jej wiele, jeśli nie stało się to wypadkowo. Co do mnie jednak, wolałbym dla niej szpital.

— O, nie; pomieścić ją chcę koniecznie w mojem mieszkaniu. Odwieź ją tam zaraz, Ducreau, i uczyń dla niej co tylko będzie możliwem. Ratuj ją, o ile potrafisz... może też ta

Urząd monopolowy ustanawiać będzie dla sprzedaży en gros ajentów, a dla sprzedaży en detail ustanawiać będa rządy krajowe (Landesregierungen) sprzedawaczy (Verschleisser). Tak ajenci, jak sprzedawacze podlegać będą kontroli i nadzorowi urzędu monopolowego, oraz zarządu ceł i podatków.

Kontrola zakładów przemysłowych, przeznaczonych do wyrobu wódek, jakoteż wszystkich osób, które w myśl tej ustawy podpadają nadzorowi, kontrola dowozu i transitu. jakoteż strzeżenie granicy od nieprawnego dowozu wódek wszelkiego rodzaju — wykonywana będzie przez władze celne i podatkowe, które też we wszelkich przypadkach, odnoszących się do zabezpieczenia monopolu, przedewszystkiem współdziałać powinny. Najwyższą zaś władzą jest kontrola Rzeszy dla ceł i podatków konsumpcyjnych.

Powstające stąd koszta ponosić będzie kasa Rzeszy; urzędnicy zarządu monopolowego mają prawo być obecnymi przy kontroli gorzelni.

Wszystko zatem. co dotąd o tym monopolu pisano, najgorsze domysły sprawdzają się w całej pełni, przewyższając nawet najgorsze obawy.

Państwo staje się powszechnym szynkarzem okowity i wódek wszelkiego rodzaju. Gdyby starczyły mu fundusze, nabyłoby nawet i wszystkie istniejace gorzelnie. — że jednakże tego dotąd uczynić nie może, dla tego pozwala właścicielom istniejących dnia 1 października 1885 r. lub w tym czasie budujących się gorzelni nadal pędzić okowitę w dotychczasowych ilościach, bierze ich jednak pod ścisłą kontrolę.

Państwo urządza magazyny czyli składy okowity, ma rafinerje do jej czyszczenia, dystylacje do przerabiania okowity na różne wódki, mianuje ajentów i sprzedawaczy hurtownych i na mniejsze ilości, mianuje wszystkich szynkarzy. kontroluje okowitę i wódki sprowadzane z zagranicy itd. itd.

Czegoż jeszcze więcej żądać można? Wszystkie gorzelnie będą tylko tyle pędziły okowity, ile im państwo pozwoli; na podstawie dotychczasowych warunków stanowić o tem będzie urząd monopolowy wraz z rządem krajowym i komisją, złożoną z 3 właścicieli gorzelni i 2 urzędników.

Stawianie nowych gorzelni, zależeć będzie od koncesji państwa. Państwu przysługuje też zupełna dowolność pozwolenia panu N.N. pędzenia większej ilości okowity, a zmniejszenia panu P. P. ilości dotychczas koncesjonowanej.

Władzy państwowej przysługuje nawet prawo zaglądania do ksiąg handlowych właściciela gorzelni.

Państwo będzie kontrolowało, aby wypędzona w gorzelni okowita nie była usuwana, aby jej po za gorzelnią nie wydawano — i dla tego urządzone będą (prawdzie na koszt państwa) osobne rezerwoary i aparaty do mierzenia okowity do tych rezerwoarów wpływającej; oba te przyrządy będą zamknięte na kunsztowne zamki, których bez kontroli otwierać nie wolno — a połączenie ich z rurami i aparatami gorzelniczemi będzie takie, że i tamtędy bez pozostawienia śladów okowity wypuszczać nie będzie wolno.

Oprócz tego musi właściciel gorzelni podawać naprzód plan wyrobu, t. j. ile i jaką okowitę wyrabiać zamierza, naturalnie w granicach ilości przez państwo dozwolonej, w jakim czasie i w jakich odstępach.

Gdy przy pomiarze pokaże się, że nie ma w rezerwoarze tyle okowity. ile być powinno, wtedy po odciągnięciu możliwego ubytku przez ulatnianie się okowity, zapłaci właściciel za niedobór czworaką wartość najniższej ceny wódki i narazi się nadto jeszcze na proces. — Gorzelnie poddane będą ciągłej kontroli i podczas wyrobu okowity ciągle muszą być przystępne dla celników. Gdyby właściciel używał do wyrobu okowity materjałów zakazanych. może państwo zabronić mu w ogóle dalszego wyrobu.

Gdy urzędnicy państwowi przybędą po okowitę, musi właściciel być przy odbiorze — przy którym otrzyma certyfikat z odebranej ilości i tę okowitę musi dostawić do najbliższej stacji kolejowej i to aż do 15 kilometrów bezpłatnie (mniejsze gorzelnie tylko do 5 kilometrów) — w magazynie rządowym zbadają tę okowitę co do czystości i tęgości, wydadzą asygnacją, poczem nastąpi wypłata natychmiastowa. Projekt nie powiada, czy rząd będzie udzielał naprzód zaliczki, jakich często od banków i kupców właściciele gorzelni potrzebują!

Za 100 litrów (względnie) czystej okowity, płacić będzie państwo wedle taryfy Rady związkowej 30—40 marek (§. 23). — W gorzelniach, które nie mają więcej, jak $10^1/_2$ hektolitra dziennego zacieru, może ta cena być podniesiona jeszcze o 2 marki wyżej. — Za okowitę nieczystą ceny będą znacznie niższe. Można stąd sobie wyobrazić, na jakie przyjemności dostawca okowity, niemiły zarządowi, narażony być może.

Tyle co do właścicieli gorzelni.

Część trzecia poświęcona jest sprzedaży detalicznej. Agenci i sprzedawacze rządowi będą sami jedni wyłącznie pośredniczyli pomiędzy państwem jako jeneralnym szynkarzem a detalicznymi szynkarzami i to w naczyniach państwowych. Z zagranicy mogą podróżni aż do 1 kilo przywozić wódkę bez cła, a za opłatą tylko do 5 kilo; cło od 1 kilo wynosi 10 mr. Inne osoby, niepodróżni, mogą sprowadzać aż do 25 kilo wódki zagranicznej na rok — cło od 1 kilo wynosi dla niepodróżnych 20 m. W ogóle zaś cena 1 litra czystej okowity będzie wynosiła w kraju 2—3 mr. — a więc jeden litr wódki 1 mr. do 1.50 mr.

Kto przewozi więcej nad litr okowity, musi mieć na to kwit; w domu nie wolno mieć więcej niż 50 litrów okowity, chyba w państwowych butelkach; okowita do użytku przemysłowego (denaturowana) podlega osobnym przepisom.

Kto chce sprzedawać wódkę lub okowitę, musi mieć osobne godło (szyld), dokument, czyli patent i taryfę, czyli cennik rządowy — bez tego nie wolno prowadzić wyszynku.

Wszyscy destylatorzy i szynkarze, którzy najmniej od lat 4 przed przyjęciem tej ustawy zajmują się swym procederem, muszą go przed 1 sierpnia 1888 zaniechać. Jeśli nie wejdą w służbę państwową, albo w przeciągu 5 lat bez własnej winy z niej wystąpią, otrzymają wynagrodzenie (destylatorzy także za swe aparaty) i to stosownie do wysokości czystego zysku i ilości lat zajmowania się procederem.

Kto prowadził proceder swój 4—5 lat, otrzyma podwójną sumę czystego zysku, obliczonego podług ksiąg lub przez znawców.

Kto miał proceder przez lat:

5—6	otrzyma wynagrodzenie	$2^1/_2$-rakie
6—7	" "	3 "
7—8	" "	$3^1/_2$ "
8—9	" "	4 "
9—10	" "	$4^1/_2$ "
10 lub dłużej	"	5 "

czystego zysku.

Jeżeli szynkarze nie wyprzedadzą swych wódek przed wprowadzeniem monopolu, winni je odstawić do magazynów rządowych, gdzie otrzymają odpowiednie wynagrodzenie.

Ostatecznym terminem wprowadzenia monopolu jest dzień 1 sierpnia 1888 r., jednakże już zaraz po uchwaleniu tej ustawy upoważniony jest kanclerz do przedsięwzięcia wszelkich potrzebnych kroków do wprowadzenia jej w życie.

Oto jest szkielet projektu monopolu, który zapewne i naszych czytelników zainteresuje.

MAŁY FELJETON.

Car Mikołaj i Fryderyk Wilhelm IV.

Byłoto dnia 7. czerwca 1840 roku. O godzinie 4. po południu dogorywał Fryderyk Wilhelm III., król pruski. Od kilku godzin oczekiwano już chwili konania.

Król był sam na sam ze swym nadwornym lekarzem, tajnym radzcą Schönlein'em. Umierający potrzebował jak największego spokoju; żadna okoliczność nie powinna była zakłócić ostatnich chwil jego żywota. Książęta krwi znajdowali się w sąsiedniej komnacie, aby mogli natychmiast pożegnać się z umierającym, skoroby tego zażądał.

Około pół do czwartej dano znać rodzinie królewskiej, że tylko co przybył do Berlina cesarz rosyjski Mikołaj I. i że najdalej za minut dziesięć przybędzie na zamek odwiedzić swego krewnego i wiernego przyjaciela.

Wiadomość ta zaniepokoiła w wysokim stopniu następcę tronu, późniejszego króla Fryderyka Wilhelma IV., który czuł pewną niechęć do swego szwagra, cara Mikołaja. Spotkanie się z nim u łoża konającego ojca było i z innych jeszcze względów niemiłe i wcale niepożądane dla Fryderyka Wilhelma IV.: w przeczuciu bliskiej śmierci Fryderyk Wilhelm III. pragnął gorąco widzieć się ze swym zięciem rosyjskim. Ostatnią myślą umierającego monarchy, jakby jego testamentem politycznym było, aby Prusy i Rosja zachowały wieczystą przyjaźń i szczere przymierze. Tymczasem następca tronu nie pragnął i bał się nawet tego przymierza; naturze jego nawskróś niemieckiej przyjaźń rosyjska nie przypadała do gustu.

Fryderyk Wilhelm III. wiedział o tem doskonale i dlatego tem goręcej pragnął, przed rozstaniem się z żywotem doczesnym, zobowiązać uroczystą obietnicą syna i zięcia swego, że zawsze i wszędzie, w złej lub dobrej doli, będą wspierać się wzajemnie. W tym też celu wezwał cesarza rosyjskiego do Berlina, albowiem bliski zgon nie mógł być dlań tajemnicą.

---

rana nie jest śmiertelna. A ty, mój kochany — dodał, zwracając się do drugiego swego przyjaciela tam obecnego, zechciej mnie wyręczyć i wprowadź lady Danetrec do kościoła. Zaraz tu powrócę.

— Czy naprawdę niedługo? — spytała Konstancja, blada jak chusta, ale zachowująca z dziwnem męztwem pozory zupełnego spokoju.

Kobiety z nią przybyłe otaczały ją oznakami troskliwości, które jej były uciążliwe.

— Chciejcie mnie zostawić samę — rzekła trochę niecierpliwie — wszakże nie ja zostałam tu ranioną.

Przeszła przez nawę. wśród wszystkich spojrzeń na nią zwróconych, pewnym krokiem i z głową dumnie podniesioną, choć serce jej uderzało jakby młotem, przyjęte niepokojem i śmiertelną trwogą.

Co miało znaczyć to wszystko? Była w tem tajemnica jakaś, wiążąca się z przeszłością, w której owa istota niezawodnie miała udział. Czyż obca kobieta broniłaby go tak odważnie, narażając dla niego własne życie? O, nie; czyn ów był ostatniem ogniwem tego łańcucha zdarzeń; do Izmaela należało objaśnić ją co do dawniejszych jego więzów, zanim stanąć mieli obok siebie przed tym ołtarzem, na którym widziała światła pozapalane.

Według prawa była już jego żoną, ale nie według własnego sumienia. Jako chrześcianka bowiem i katolickiego wyznania, daleko mniej przywiązywała znaczenia do cywilnego obrzędu, niż do błogosławieństwa kościelnego.

Usiadła cokolwiek opodal od kobierca, na którym mieli klęknąć oboje. Jarzące świece iskrzyły się jak gwiazdy wśród zwrotnikowych roślin o kwiatach równobarwnych, tworzących wonny gaj wokoło ołtarza; ale oczy Konstancji w jedno miejsce utkwione. nic innego nie widziały, jak bladą twarz kobiety, leżącej na piersiach Izmaela.

On tymczasem zajęty był wyprawianiem powozu, w którym raniona miała być przewieziona do jego mieszkania, na poduszkach jak najdogodniej ułożonych przez sprowadzonego naprędce felczera. Postarano się też natychmiast o siostrę miłosierdzia; słowem, w kilku chwilach co tylko można było zrobić dla wygody i ratunku Stokrótki, zostało załatwionem.

Gdy ją w karecie położono, zdawała się nawpół tylko przytomną. W tej ostatniej chwili Izmael pochylił się ku niej i pocałował zimną jej rękę.

— Dziękuję ci, Stokrótko — wyszeptał, a blade jej usta odpowiedziały mu słabym uśmiechem.

— Teraz zaś — rzekł Durceau do niego, gdy powóz ruszył już z miejsca — zdaje mi się, że powinienbyś dopełnić, nie zwlekając dłużej, drugiej części twego ślubu.

— Nie odbędzie się on już dzisiaj. Nie byłoby mi to możliwem, a także nie życzyłaby sobie pewnie i lady Konstancja...

— Myślę, że pragnęłaby ona nadać jak najmniej rozgłosu zdarzeniu, jakie tu miało miejsce — przerwał mu przyjaciel. — Nie wiem zresztą, dla czegoby ów zamach fanatycznego jakiegoś Włocha, którego spełnieniu przeszkodziła żebraczka, miał spowodować odroczenie tego obrzędu.

— Istnieje jednak przyczyna do tego — odpowiedział Izmael. — Ślub mój nie może odbyć się dzisiaj; muszę o tem pomówić na osobności z Konstancją.

Doktor wzruszył ramionami i rzekł:

— Jesteś bohaterem sztuki, która się tu odgrywa, zatem masz prawo zakończyć ją, jak ci się spodoba. Mogła ona wyjść na tragedję przed kwadransem, mój kochany. Ale cóż za powód miał ów człowiek do tego zamachu?

Izmael opowiedział mu w kilku słowach o co tu chodziło.

— Rozumiem teraz wszystko — rzekł Durceau. — Czyż może być krwawsza obelga dla takiego łotra, jak odmówienie mu pieniędzy? Paryżanin wypłaciłby ci się za to paszkwilem, Włoch chciał poczęstować nożem.

Izmael przeszedł przez nawę kościelną aż do miejsca, w którem zebrany był orszak ślubny w pobliżu ołtarza. Konstancja tam siedziała niezmiernie blada, ale w postawie tak spokojnej, jak gdyby nie zaszło nic nadzwyczajnego. Goście weselni wyglądali jednak cokolwiek zaniepokojeni i szeptali pocichu między sobą. Organy już wygrywały chóralne Alleluja Beethovena, a ksiądz czekał w pogotowiu ze swą asystencją.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Następca tronu doznawał niewypowiedzianej trwogi na samą myśl o podobnej scenie pojednania. Pragnął on bądź co bądź uniknąć takowej. Z wyprawieniem kurjera do Petersburga zwlekano jak najdłużej, aby cesarzowi rosyjskiemu uniemożliwić przyjazd przed zgonem króla. Ale rachuba ta zawiodła, chociaż tylko o pół godziny.

W 10—12 minut po przybyciu do Berlina był już car Mikołaj w pałacu królewskim.

Następca tronu potrafił jednak zachować spokój i przytomność umysłu. W sali audjencjonalnej, pośród rodziny królewskiej, znajdował się jeden z najwierniejszych przyjaciół króla, pierwszy szambelan ks. Wittgenstein.

Ku niemu zwrócił się Fryderyk Wilhelm IV. z temi słowy:

— „Król pod żadnym względem nie powinien widzieć cesarza!“

— „Do usług. waszej wysokości“ była odpowiedź pierwszego szambelana.

Książę Wittgenstein udał się do sypialni królewskiej, stanął we drzwiach i wezwał skinieniem głowy Schönlein'a, siedzącego u łoża umierającego monarchy.

Schönlein zbliżył się ku niemu na palcach.

Ks. Wittgenstein szepnął mu do ucha:

— „Cesarz przyjechał... król widzieć go więcej nie powinien!“

— „Rozumiem. Wasza książęca mość może być spokojną... Urządzę, jak należy.

Ks. Wittgenstein wrócił do sąsiedniej sali, gdzie tejże chwili wszedł car Mikołaj.

— „Król żyje jeszcze?“ były pierwsze jego słowa.

— „Jeszcze żyje! ale...“ chciał dalej mówić następca tronu.

Car dalej nie słuchał, tylko szybkim i stanowczym krokiem zwrócił się ku sypialni królewskiej.

Ks. Wittgenstein zastąpił mu drogę.

— „Cesarzu, rzekł pierwszy szambelan, bez pozwolenia doktora nikt tam wejść nie może. Muszę go spytać.

Po tych słowach udał się do sypialni królewskiej.

Car nie zwrócił wcale uwagi na słowa szambelana, ale wyprzedziwszy go, zbliżył się ku drzwiom, otworzył je i już zamierzał wejść do pokoju chorego, lecz go powstrzymano. We drzwiach stał już lekarz nadworny i wespół z pierwszym szambelanem zagrodzili mu wejście do sypialni Fryderyka Wilhelma III.

Wasza cesarska mość tutaj wejść nie może!

Cesarz rosyjski — jak sam później Schönlein opowiadał jednemu ze swych przyjaciół — spojrzał na doktora wzrokiem piorunującym, jakby pragnął go zniszczyć samem spojrzeniem. Ale doktor nie cofnął się ani na krok jeden przed samodzierżcą rosyjskim, najpotężniejszym wówczas z monarchów europejskich.

— Cesarzu, rzekł tajny radzca Schönlein z ufnością i spokojem, życie króla powierzono mej pieczy. Jeżeliby król dowiedział się o przybyciu waszej cesarskiej mości, to w skutek wzruszenia śmierć niechybnieby nastąpiła.

Carowi nie pozostawało nic innego, jak oddalić się natychmiast. Doktor drzwi na klucz zamknął.

Rodzina królewska spędzała wespół z cesarzem rosyjskim chwile przygnębionego i milczącego oczekiwania.

Po upływie kwadransu otworzyły się drzwi od sypialni chorego, ukazał się w nich doktor i odezwał się do obecnych temi słowy:

— „Zbliżają się ostatnie chwile jego królewskiej mości. Jeżeli obecni pragną pożegnać się...“ — dalej mówić nie mógł.

Car Mikołaj pierwszy pospieszył do króla; inni poszli za nim. Chwile jego życia były już policzone. Cicho, nadzwyczaj zmęczony, leżał na łożu śmiertelnem, bez konania rozstawał się z tym światem.

Car pochylił się ku umierającemu i zapytał:

— „*Sire, comment cela va-t-il?*“

— „*Cela va mal!*“ zaledwie dosłyszanym głosem wyszeptał król i po tych słowach skonał.

Reszta obecnych, zbliżywszy się ku łożu, zastała już trupa.

Pojednanie z następcą tronu i ślubowanie wiecznego przymierza nie przyszły zatem do skutku. Król zawiódł się w swych nadziejach. Fryderyk Wilhelm IV. uwolnił się od zobowiązań, któreby mogły ciężyć na całem jego życiu i krępować swobodę akcji politycznej. I rzeczą godną uwagi, że słowa: „*Cela va mal*“ były ostatniemi słowami jednego z twórców świętego przymierza, który przeżył dwóch innych.

W jakim stanie zostawiał umierający król Prusy? Niemcy? — Na to mógł tylko odpowiedzieć: „*Cela va mal.*“

Ten drobny wypadek nie pozostał bez epilogu.

Ile razy car odwiedzał Berlin, sypały się nadzwyczaj obficie łaski i ordery na wszystkich dworzan i urzędników królewskich wszelkich stopni. Tym razem car był hojniejszym niż zwykle — niewątpliwie dla tego, aby dać komuś uczuć swą niełaskę. Tym, który wówczas nic nie dostał, był lekarz nadworny Schönlein.

Krok ten ze strony szwagra wywołał niezadowolnienie Fryderyka Wilhelma IV.

Po wstąpieniu na tron czynił król starania przez swego posła w Petersburgu o nadanie orderu Schönleinowi. Wiele upłynęło czasu, zanim car Mikołaj, aczkolwiek niechętnie, na to się zgodził. Nadano mu ostatecznie order św. Anny — najniższego stopnia.

Opowiadanie o wyżej przytoczonem zdarzeniu zaczerpnąłem ze „Wspomnień“ (*Erinnerungen. Leipzig 1883*) emigranta niemieckiego J. D. H. Temme, zmarłego na dobrowolnem wygnaniu w Szwajcarji. Za prawdziwość tego opowiadania autor zaręcza. Znanym on był powszechnie ze swej prawdomowności i prawości charakteru. Zresztą J. D. H. Temme — przez czas pewien sędzia powiatowy na pograniczu prusko-litewskiem — podaje nawet źródło, zkąd opowiadanie to pochodzi. Dowiedział się o tej zajmującej scenie z ostatnich chwil Fryderyka Wilhelma III. od doktora berlińskiego Ortmanna, który znowu słyszał o tem z własnych ust nadwornego lekara Schönleina.

Analogia pomiędzy uczuciami Fryderyka Wilhelma III. i jego syna z jednej, a obecnego cesarza niemieckiego i następcy tronu z drugiej strony — skłoniła mię do zrobienia tego wyjątku ze „Wspomnień“ J. D. H. Temme.

Al. Sz.

KRONIKA.

Amnestja. Najj. Pan darował 103 więźniom resztę kary. Z liczby tej przypada na męzki zakład karny we Lwowie 7, w Stanisławowie 8, w Wiśniczu 4; na żeński zakład karny we Lwowie 7.

Mianowania. Adam Łukasiewicz, oficjał ministerjalny I. klasy mianowany został adjunktem dyrekcji urzędów pomocniczych przy ministerstwie.

Proces karny dyrektorów i członków Rady zawiadowczej gal. kasy zaliczkowej rozpocznie się z końcem bieżącego miesiąca.

Bank zastawniczy w teatrze, oddawna policzony do instytucyj finansowych wątpliwej wartości, dał w ostatnich dniach powody do pogłosek zaniepokajających tych przedewszystkiem, którzy są związani z interesem tego banku. Między innemi utrzymuje się upornie pogłoska, jakoby znikł p. Gamrat, naczelny dyrektor banku.

Wkładki oszczędności zwracane są dotychczas jeszcze klientom. Interwencja władzy spodziewaną jest już niebawem, gdyż wogóle „*it i something rotten in the state of Danemark.*“

Obywatelstwo honorowe nadała Rada gminna miasta Myślenic na posiedzeniu swem 9. bm. pp. Leopoldowi Hendrichowi, komisarzowi powiatowemu, a obecnie kierownikowi starostwa myślenickiego i dr. Fryderykowi Zollowi, profesorowi uniwersytetu Jagiellońskiego, w uznaniu zasług dla dobra m. Myślenic położonych.

Kronika łowiecka. W Krysowicach u hr. Stanisława Stadnickiego ubito na polowaniu w d. 9. b. m. z 10 strzelb 15 rogaczy, 30 zajęcy i 10 lisów.

W Zatorze, majątku hr. Augusta Potockiego ubito na dwudniowem polowaniu 650 zajęcy.

W dniach 7. i 8. stycznia ubito na polowaniu u Zdzisława hr. Tyszkiewicza, w Weryni, w 14 strzelb, a to w pierwszym dniu w lesie 1 rogacza, 1 tumaka, 180 zajęcy; w drugim, na polach, 168 zajęcy; razem 350 sztuk.

Z teatru. Nowa pięcioaktowa komedja Kazimierza Zalewskiego p t. „Nasi zięciowie“, ukaże się w piątek d. 15. b. m. po raz pierwszy na naszej scenie.

W sobotę odegraną zostanie na benefis utalentowanej śpiewaczki p. Kasprowiczowej operetka Millöckera „Gasparone.“

Opera Jareckiego „Jadwiga“ jest już zupełnie przygotowaną i wkrótce ujrzymy ją na scenie.

P. Jan Gall, utalentowany kompozytor, napisał trzyaktową operę komiczną p. t. „Viola“ osnutą na komedji Szekspira „Wieczór trzech króli.“ Kompozytor posługiwał się librettem niemieckiem i operę wystawi naprzód w Weimarze.

Gasparone. Miła operetka Millöckera dała w niedzielę ubiegłą jednemu z występujących w niej aktorów pole do popisania się największym brakiem taktu.

W trzecim akcie jest scena, w której podesta Syrakuzy (p. Myszkowski) zasiada do sądzenia sprawy hrabiego Erminia (p. Florjański) wobec trzech kobiet.

W tę scenę podesta Syrakuzy włożył sobie nieprzewidziany przez librecistów dodatek do roli, nietylko nie estetyczny, ale zgoła wstrętny „siadania na ka eluszu“ i wywołuje w ten sposób efekt smaczny chyba dla cyrkowej galerji. Recenzent „*Dziennika polskiego*“ p. K. O. wytknął aktorowi, jakkolwiek go nie wymienił, ten i inne w tym rodzaju wyskoki banalnego klownizmu, nie uchodzącego nawet w operetce. Owóż w niedzielę aktor chcąc się zemścić za to wytknięcie, powtórzył z całą lubością koncept swój na tle pornograficznem, a na uwagę drugiego współdziałającego artysty, który udawał oburzenie, zawołał z całym naciskiem: „Ach, ja wiem mój panie, to się niepodoba nietylko panu, ale jeszcze jednej f i g u r z e!“ I jakby dla tem większego uwydatnienia aluzji, aż nazbyt widocznej, zwrócił się ku amfiteatrowi w stronę, w której zwykle siedzi p. K. O.

Zajście to wywołało natychmiast w teatrze liczne komentarze i stało się wkrótce głośnem. Jak sprawa będzie załatwioną nie wiemy, wszakże winniśmy zwrócić uwagę dyrekcji teatru na godność sceny, która nie pozwala ani na popisy klownizmu, ani nie może służyć za pole do rozpraw... szczegółowych między artystą a publicznością. Co się zaś tyczy specjalnie p. Myszkowskiego, to artysta ten jest znany z wielkiej passji ubliżania publiczności czego dał dowody już piewszym swym występem przed laty, kiedy śpiewając walczyka z „Wesołej wojny“ gdy się odezwała lekka opozycja przeciw powtarzaniu tego walca, odezwał się wprost do amfiteatru: „Komu się niepodoba, może wyjść.“ Dyrekcja teatru zapewne nie zaangażowała p. Myszkowskiego do ról tego „rodzaju“ więc też baczyć powinna, ażeby aktor w tym „rodzaju“ nie kompromitował sceny.

W warsztatach kolejowych w Stryju zdarzył się przed kilku dniami smutny wypadek. Pracujący tam od niedawna kotlarz Stachurski, wygnaniec z Prus, posprzeczawszy się z „Werkführerem“ znieważył go czynnie w uniesieniu.

Skutkiem tego nastawił ów przełożony warsztatu na Stachurskiego kilkunastu ludzi, którzy go opadli w jego własnem mieszkaniu i tak zbili, iż Stachurski pozostaje bez nadziei życia.

W Krakowie odbyły się w tych dniach śluby: p. Romualda Głowackiego, doktora medycyny w Paryżu, z panną Heleną Rojecką, córką p. Józefa i Pauliny Rojeckich, adwokata w Kamieńcu podolskiem, tudzież ślub p. Jana Mayera, budowniczego w Krakowie, z p. Heleną Pochwalską, siostrą znanego artysty malarza.

Kwestja ruska. Pod tym tytułem zamieszcza ostatni *Szczutek* wiersz, z ktorego zapisać wypada następujący ustęp:

......w imię tej ironji dziś zaklinam was,
Wy politycy *nerwowi, skorzy do wiwatu*:
Dajcie papier na azbukę dla unickich mas,
Lecz nie piszcie na granicie nowych prawd
[*dogmatu!*

I, powtarzam, nie namiętność bije z zwrotek tych,
Nie szowinizm sypie iskry z rozpłonionej miny—
Bo z ołtarzy waszych przyszłość może zedrzeć szych
I na nasze spadnie głowy wielka klątwa winy!

Daj nam Boże, aby dojrzał ten złocisty siew,
Aby miłość w nurtach Sanu skrzydła swe skąpała—
Lecz słuchajmy, *co zanuci tych kozaków spiew,*
Których wieszczem-Wernyhorą z dawna jest Ka-
[*czała!*

Daj nam Boże, aby była czysta jako łza
Ta oświata przyszłościowa i jak prawda święta —
Lecz słuchajmy, co nam Lachom jutro powie ta
Z Ukrainy przemycona ruska irredenta!

Jutro może zadać ona blasfemiczny kłam
Naszej wiary przykazaniom, gwiazdom ideału —
I we Lwowie na cmentarzu każe śpiewać nam
Hajdamacki hymn Szewczenki zamiast słów chorału!

Jutro w imię dwoistości, która z waszych ust
Wypłynęła tak solennie na kształt talizmanu,
Ten kozacki hufiec schwyci Chmielnickiego biust
I was Lachy pędzić będzie za granice Sanu!

Jutro może on wystąpić jako mściciel zły
I nas wszystkich napiętnować znakiem winowajców,
I tych światła wielbiciele co z ruteńskiej mgły
Pod chorągiew poszli Polski, *wieszać jako zdrajców!*

Przemysł naftowy w Kołomyjskiem rozwinął się na szeroką skalę, czego dowodem następujące daty:

Ropodajny grunt w Kołomyjskiem, na którym wydobywają naftę, wynosi 6.400 hektarów. Na tym gruncie jest dotychczas 37 otworów, a obecnie wierci się 33 nowych, razem 70. Liczba robotników dochodzi do 800. Maszyn do wiercenia jest obecnie 30. Kapitał włożony w kopalnie i rafinerja wynosi przeszło 2 miljony zł. Zeszłego roku, kiedy

przedsiębiorstwo ograniczało się do daleko mniejszych rozmiarów, wydobyto 300.000 centn. metr. surowca w wartości 1 i pół miljona złr. na miejscu.

Losowanie sędziów przysięgłych. Na pierwszą zwyczajną kadencję sądów przysięgłych, która we lwowskim sądzie kryminalnym rozpocznie się dnia 1. lutego rb., zostali wylosowani jako główni przysięgli pp.: dr. Bylicki Władysław, lekarz; Wojciechowski Stanisław, kupiec; Letz Samuel Jonas, właściciel realn.; Dubernass Franciszek Józef, właściciel realn.; Zach Owadie, kupiec; Lang Bronisław, właściciel dóbr Wieczorki ad Wolica; Nazalewicz Jan, właśc. realn.; Klein Robert, browarnik; Klimowicz Antoni, właściciel realności: Bykowski Juljusz, profesor szkoły politechnicznej; Ramult Ludwik, budowniczy; Drexler Ignacy, kupiec; Misiakiewicz Franciszek, właściciel realn.; Reiss Juljusz, kupiec; Puchalski Ludwik, właściciel realności; dr. Janowicz Aleksander, profesor uniwersytetu; dr. Kawczyński Maksymiljan, docent na wszechnicy; Ehrlich Franciszek, kupiec; dr. Gryziecki Szczęsny, prof. uniw.; Fedyk Ludwik, wł. realn.; Czerkawski Władysław, dzierżawca dóbr Gaje; Breuer Jan, wł. dóbr Suchowola; Bielecki Piotr, wł. realn.; dr. Kolischer Henryk, wł. fabryki papieru w Czerlanach: Stroh Eljasz, wł. realn.; Kreyser Oskar, komisant; Zwilling Jakób, budowniczy; Hulimka Teodor, wł. dóbr Chłopiatyn; dr. Papée Fryderyk, amanuensis bibljoteki uniw.; dr. Bliziński Kazimierz, adwokat; dr. Stromenger Karol, adwokat; Zbrożek Władysław, wła. dóbr Wierbiąża; Krauze Zygmunt, wł. dóbr Domaryża; Nahlik Juljusz Karol, wł. realności; Klärman Salomon, komisant; Kliszewski Stanisław, wł. realności.

Jako zastępcy przysięgłych zostali wylosowani pp.: Filowicz Mikołaj, wł. realn.; Kasparek Jan Rudolf, emeryt. starosta; Bratkowski Adam (syn), blacharz; Orzechowski Antoni, rewident Wydziału krajowego; Zipper Izrael, wł. realr.; Starzyk Paweł, księgarz; Guttmann Chaim, oberżysta i wł. realn.; dr. Bielski Józef, lekarz; Michnicki Jan, właściciel realności.

Po 20 latach. Między r. 1866 a 1868, niepokojoną była wschodnia Galicja przez bandę rozbójników, na czele której stał Neczyperowicz. Proces tego herszta, odbył się w r. 1868, a tutejszy sąd kryminalny, skazał go na 20-letnie ciężkie więzienie, które odsiaduje w Karthaus, a z którego wyjdzie 7. czerwca 1889 r., w 60 roku swego życia. Miał on licznych wspólników, między którymi odznaczał się niejaki Ehrenwald, osądzony w kilka lat później, na długoletnie więzienie; inni wspólnicy jak: Hersz Edelmann i Salamon Goldstein, zbiegli do Rosji. Co do H. Edelmanna, należał on w r. 1866. do rabunku popełnionego u p. Franciszki Ujejskiej, w Denysowie, pod Tarnopolem; po schwytaniu Neczyperowicza, schronił się on do Rosji, a tutejsze sądy ścigały go listami gończemi.

W Rosji trudnił się rabunkami i kradzieżą, a zachodzi podejrzenie, że był nawet naczelnikiem bandy rozbójników. Popełniwszy w ostatnich czasach dwa wielkie rabunki na Podolu rosyjskiem, schronił się z dwoma towarzyszami do Galicji, gdzie w jesieni 1884 — pisze *Gazeta Lwowska* — schwytała go żandarmerja. Jednego z jego wspólników wydały sądy tutejsze władzom rosyjskim, Edelmann zaś i S. Goldstein, pozostają w więzieniu tutejszego sądu kryminalnego, który przeprowadza śledztwo, co do zbrodni rabunku popełnionego na szkodę p. Ujejskiej. Przy rewizji odbytej w domu Edelmana w Skale, znaleziono ogółem 30.000 zł. w gotówce, papierach wartościowych i rozmaitych kosztownościach.

Znane baśnie o powstańcach, które jesienią obiegały w czterech powiatach zachodniogalicyjskich, a w powiecie pilzneńskim nawet już wywołały ruch niespokojny między ludnością włościańską, przycichły były zupełnie dzięki wczesnej a przytem energicznej interwencji władz. Dopiero w ostatnich czasach — pisze lwowski korespondent *Czasu* — wypłynęły znowu baśnie podobne, i to nie w tych powiatach, w których się już raz były wylęgły, lecz w innym, pogranicznym, około Tarnobrzega. Zaczęto tam rozpowiadać sobie, że pewien poważny obywatel, znany i szanowany w całej okolicy, werbuje ochotników do powstania i płaci każdemu na rękę po 50 zł., a z chwilą wejścia w szeregi po 200 zł. — Rzecz naturalna, że nie brakło głów ciemnych, w których brednia ta kołkiem utkwiła. Atoli i teraz władza w porę wystąpiła z interwencją. Jeszcze brednia ta tak się nie rozbiegła, żeby niemożna była dojść po nitce do kłębka.

Jeden z gorliwszych propagatorów niepokojącej baśni jest pod kluczem i zapewne wyśpiewa wszystko, co wie o genezie urojeń powstańczych. Rzecz oczywiście nie przedstawia najmniejszego niebezpieczeństwa, bo widok jednego uwięzionego otrzeźwi i uspokoi wszystkich ciemnych a przytem łatwowiernych włościan. W każdym razie jednak na obywatelstwo i duchowieństwo spada obowiązek pilnego czuwania i wspierania władzy.

Czy brednia tarnobrzeska jest tylko echem pilzneńskich baśni o gromadzeniu się powstańców w tamtejszych lasach, czy też czemś całkiem nowem, to się dopiero pokaże. W każdym razie rzecz to poważna, której lekceważyć niemożna.

W Medjolanie, jak donosi *Diritto*, osiedliła się doktorka medycyny panna Pruszkowska. — Jest ona rodem z Teodozji, a kształciła się w Turynie.— Specjalność jej stanowi chirurgja.

Redakcję czasopisma polskiego, mającego rozpocząć w tych dniach swój żywot w Berlinie, p. t. *Nowy dziennik* obejmie pan dr. Seweryn Bobiński, znany lekarz i publicysta.

Nagroda dobrego czynu. Młoda szwaczka Jenny Jones, przechodząc raz ulicą w Nowym Jorku, spostrzegła jakąś wiekową damę, rozpaczającą, że zgubiła pugilares z pieniędzmi, a bez centa nie wie gdzie się obrócić w tak wielkiem, zupełnie obcem jej mieście. — Jenny bez wahania się pożyczyła jej pieniędzy na podróż, podawszy poprzednio swój adres. Działo się to przed rokiem. W tych dniach odebrała uboga szwaczka zawiadomienie od adwokata z Buffalo, że dama, której ona przed rokiem wygodziła, zmarła, a sukcesorką swego całego majątku mianowała Jenny Jones. — Majątek ten wynosi 50.000 dolarów czyli 100.000 zł.

Święty dywan w Konstantynopolu. Przed kilku dniami przywieziono do Konstantynopola „dywan święty", który przez rok cały pokrywał podłogę w świątyni Kaaby w Mekce, a obecnie zastąpiony został nowym przez sułtana sprawionym. Stary dywan wywieszono w nowym meczecie Orkanie, gdzie niezliczone tłumy wiernych oddają cześć tej relikwii. Dwa dni w tygodniu (poniedziałek i czwartek) przeznaczone są wyłącznie do zwiedzania meczetu przez kobiety.— Wkrótce dywan ten przeniesiony zostanie do starego pałacu cesarskiego i złożony będzie na zawsze w skarbcu, który już wiele podobnych świętych dywanów przechowuje.

Wiek ptaków. Najsędziwszego wieku dochodzi łabędź. Niektórzy sądzą, że dochodzi on czasem aż do 300 lat. Przyrodnik Knauer opowiada, że sam widział łabędzia, który — jak skonstatowano na podstawie dokumentów — miał lat 162. Ale jastrzębie i orły żyją także bardzo długo; i tak w roku 1819. zginął orzeł morski, którego schwytano w roku 1715., a już wtedy nie należał on do młodych. W Schönbrunie w roku 1824. zginął sęp schwytany jeszcze w roku 1706.; spędził przeto lat 118 w niewoli. Przyrodnik Schinz opowiada o innym sępie, który przeżył trzy pokolenia ludzkie. Papugi żyją w klatce niekiedy sto lat, a nawet dłużej. — Długowiecznością cieszy się także ptactwo wodne i błotne, jeżeli mu naturalnie myśliwy nie przerwie pasma życia, co także powiedzieć można o gęsiach. Późnego wieku dochodzić ma również kukułka, a jeszcze późniejszego kruk, u którego sto lat życia nie jest nic dziwnego. Sroki w klatce mogą żyć 20 do 25 lat, na wolności żyją jeszcze dłużej. Kogut domowy, jeśli go się dobrze pielęgnuje, dochodzi do lat 15, a nawet 20, któryto przeciąg czasu jest także miarą życia bażanta. Przeciętna długość życia gołębi wynosi lat 10, małych ptaków śpiewających 8 do 18; słowik w niewoli żyje lat około 10, czyżyk nieraz dwa razy tak długo. Kanarki w klatce dochodzą lat 12, ale w stanie naturalnym na rodzinnych swych wyspach mogą żyć znacznie dłużej.

Słynny kosmopolita. Znany w całym świecie europejskim margrabia Amorini umarł niedawno w Paryżu, mając lat sto trzy. Margrabia podróżował przez całe swoje życie, nazywając się „kosmopolitą podszytym nudami". Pamięć miał olbrzymią, a gdy opowiadać zaczął, cofając się w przeszłość, można było myśleć, że się jest wobec drugiego hrabiego Saint Germain. Znał on wszystkie niemal polityczne i artystyczne wielkości całego stulecia. Znał Napoleona I., rozmawiał z Championetem; był dumnym, że zachęcił „małego Rossiniego" do pierwszych występów. Rossini był jego rodakiem, obaj bowiem rodzili się w Rzymie. Margrabia należał także w Rzymie do zastępu wielbicieli księżnej Albany i odwiedzał bardzo często salony dawnej królowej Neapolitańskiej, hrabiny de Lipona. Ilekroć zaczęto przy nim jaką rozmowę, potrafił wmięszać się do niej, przytaczając jaką interesującą anegdotę. Zdawało się, że przeszły wiek cały wcielił się w tego człowieka, czyniąc z niego gadającą encyklopedję. Był to bardzo uprzejmy i grzeczny człowiek, mający nieco śmieszności na wzór księcia brunświckiego. Nosił, tak jak ten ostatni, peruki jedwabne, koloru kruczego skrzydła, farbowane faworyty, brwi malowane i nigdy nikt nie był pewny, czy i jego wąsy nie pochodziły, tak jak i włosy ze składu zręcznego perukarza. Baron de Mareste, człowiek bardzo rozumny, prawie w tym samym wieku co Amorini, ale noszący swoje lata z całą powagą, mówił mu kiedyś: „Zapewniam cię, Amorini, że temu lat siedmdziesiąt nie byłeś tak młody jak dziś." Amorini przyjmował podobne uwagi z przymusowym uśmiechem, nie lubił bowiem, gdy kto sobie żartował z jego stroju i pretensji do młodości. Będąc Włochem, przepadał za Francją. Mówił nieraz, że może wyżyć miesiąc we Florencji, ośm dni w Bolonji, dwa tygodnie w Neapolu, ośm dni w Wenecji i Rzymie, ale Paryż jest jedynem miastem, gdzie może mieszkać trzy miesiące z rzędu.

Pomysłowy reporter. Pomysłowość amerykańskich reporterów znana jest całemu światu. Niektórzy z nich zarabiają, dzięki swej przedsiębiorczości, ogromne sumy. Pod tym względem jako wzór służyć może reporter „New-York-Heralda", który za wiadomości podawane o przebiegu choroby generała Granta, otrzymał okrągłą sumkę 85.000 dolarów, gdyż za każdą korespondencję płacono mu 2—3 tysięcy dolarów. Obecnie reporter ten kupił sobie dom w niemieckiem miasteczku, leżącem przy kolei „Pacific", i założył dziennik. Ciekawą jest sprawą, w jaki sposób zdobywał wiadomości o przebiegu choroby generała Granta. Gdy znakomity wódz już bez nadziei życia, przebywał w domu przyjaciela swego bankiera Dreksel, zgłaszała się do niego tak wielka ilość odwiedzających, że często mawiał: „Widzę, że spokoju nie zostawią mi już do śmierci." Wtedy to Dreksel polecił, by do Granta wzbroniono przystępu wszystkim dziennikarzom. Reporterowi jednak „New-York-Herald'a" udało się obejść to polecenie. Zgodził się do domu bankiera jako czyściciel butów. Co wieczór czyścił buty wszystkim domownikom domu bankiera i w ten sposób zyskał dostęp do chorego, o którego stanie zdrowia posyłał bardzo szczegółowe i prawdziwe sprawozdania.

O rozbojach w Hiszpanji donoszą: Dzienniki z Alicanty tyle pisały o bandzie rozbójników, która włóczy się na wybrzeżu Alcoy i Coentaina, że wiele rodzin. zamieszkujących te strony, porzuciła swoje wielkie rezydencje, chroniąc się do Walencji. W miasteczku Penoguila, dwunastu zamaskowanych ludzi, uzbrojonych w karabiny, napadło bogatego właściciela, p. Joachima Rico, w chwili gdy wraz z rodziną wracał z przechadzki.

Bandyci oświadczyli, że potrzebują pieniędzy P. Rico odpowiedział, że musi wejść do domu, żeby żądaniu ich zadosyć uczynić; wtedy bandyci otoczyli całą rodzinę i tak przez ogród wprowadzili ich do domu. Mieszkańcy miasteczka chwycili za broń i przybiegli z ratunkiem, ale nie mogli nic uczynić, bo rozbójnicy wołali, że w razie zaczepki, zabiją zaraz pana Rico.

Widząc w końcu, że mieszkańcy strzegą granic miasteczka, żeby się zemścić na nich, gdy będą uchodzić, bandyci powzięli zamiar zabrania wraz z sobą p. Rico i jednego z jego krewnych, i znowu grozili, że ich zabiją za pierwszym strzałem, jaki padnie ze strony obrońców.

Dostawszy się w góry, rozbójnicy puścili swoich więźniów na wolność. Ludność miasteczka puściła się wtedy w pogoń za nimi, ale dotąd żadnego jeszcze nie schwytano.

Królowa rumuńska. Niektóre dzienniki donoszą, iż królestwo rumuńscy spodziewają się wkrótce radosnego wypadku w swej rodzinie, dodały, że małżeństwo to było dotąd bezdzietne. Owóż tak się rzecz nie ma; 8-go sierpnia 1870, powiła ówczesna „księżna" rumuńska córkę, której na chrzcie dano imię Marja. Księżna Elżbieta całem sercem pokochała swe dziecię. Na dowód, jak bardzo przejmowało ją uczucie macierzyńskiego szczęścia, może posłużyć wierszyk wpisany przez nią później do dzienniczka, pod tytułem „Matka". Znajdujemy w nim następny ustęp:

Der schönste Nam' im Erdenrund,
Das schönste Wort im Menschenmund
Ist: Mutter!
Ja, keines ist so tief und weich,
So ungelehrt, gedankenreich
Als: Mutter!
Und wem auch dieses Wort erklang,
Hat hohe Würde lebenslang
Als Mutter!

Któż się na świecie piękniej zowie,
Gdzie słodszy wyraz w ludzkiej mowie,
Jak: „Matka"?
Nie dźwięczy żadne słowo pewnie
Tak prosto, a tak wzniośle, rzewnie,
Jak: „Matka".
Ktokolwiek zyska to nazwanie,
Wieczystą cześć wraz z niem dostanie,
Cześć: „Matki".

Młoda księżniczka Marja chowała się wybornie. Ale nagle w palmową niedzielę (5 kwietnia) 1874 r. zachorowała na szkarlatynę, do której przyłączyła się dyfteryja. Wszelkie usiłowania lekarzy spełzły bezskutecznie. Dziecię umarło 9 kwietnia. Przez długi czas nie mogła się matka utulić w rozpaczy. W żalu po stracie córki szukała sobie ulgi w elegijnych wierszach.

Z podwójną tedy radością powitała cała Rumunja wiadomość o wypadku, który ma wkrótce uszczęśliwić królewską parę.

Zabawki parowe nie są zbyt bezpiecznym podarunkiem dla dzieci, jak dowodzi następujące smutne zdarzenie. Syn burmistrza Düsseldorfu otrzymał na gwiazdkę małą lokomobilkę i w chwili, gdy zapalał lampę spirytusową, aby miniaturową machinę wprawić w ruch, nastąpiła eksplozja, i części rozerwanej lokomobilki poraniły malcowi niebezpiecznie twarz, nadto zaś lekarze obawiają się o utratę wzroku chłopca.

Wydział historyczno - literacki poznańskiego Towarzystwa przyjaciół nauk wzywa wszystkich właścicieli ziemskich, większych i mniejszych, oraz w ogóle rolników, znających bliżej miejscowości i ich nazwy w swoich okolicach, aby zechcieli spisać i przesłać do użytku naukowego nazwy pól, lasów, gajów, pagórków, jezior, stawów, bagien, błót, strug, uroczysk itp., czyli w ogóle wszystkie nazwy miejsc niezamieszkałych, tak na terytorjach dominjalnych, jak i na gospodarskich, kościelnych lub miejskich. Dużo nazw takich jest zapisanych na mapach rozmiarowych dominjów i wszelkich innych obszarów. Resztę należy zebrać z mowy miejscowej i z pamięci starszych ludzi. Do nazwy zapisanej dodawać należy nazwę dominjum czyli wsi lub miasta najbliższego, oraz powiatu. Przesyłki adresować trzeba do Poznania, do dr. Łebińskiego, ul. Podgórna 8, lub do dr. Köhlera, ul. Mała Rycerska 2, lub wreszcie do dr. Erzepkiego, ul. Młyńska (Muzeum).

Przysięga królowej hiszpańskiej. Z relacji o ceremonji przysięgi królowej rejentki, która odbyła się nader świetnie w Madrycie, podajemy niektóre szczegóły:

„...Znajdujemy się“ pisze korespondent „przed frontem pałacu kongresowego. Prześliczny jego portal o słupach korynckich wiedzie na szerokie granitowe schody, u których przy wejściu ustawione są dwa lwy z brązu i trofea afrykańskie. Naprzód jawi się oddział jazdy, za nim posuwa się wspaniały rydwan o poszóstnym zaprzęgu. Zstępują zeń heroldowie w uniformach lśniących aż do olśnienia i urzędnicy dworscy. Drugim również poszóstnym zaprzęgiem przybyła szlachta, trzeciem majorowie domu. Następnie przesunęło się jeszcze siedm powozów, poprzedzanych przez heroldów, przywożąc damy dworskie królowej i infantki. Za tym szeregiem pojawił się znowu cały oddział heroldów, poprzedzając przepyszny pojazd królewski, ozdobiony koroną królewską, a ciągniony przez ośm szlachetnej krwi rumaków. — Z wozu tego wyszła królowa Krystyna, trzymając swe córki za ręce. Królowa była w żałobie, bez klejnotów; całą ozdobę stanowiły czarne perły na szyi i medaljon czarno emaljowany z imieniem »Alfons«.

„Królowa przeszła przez wspaniałe sale pałacu, gdzie dostojnicy dworu i heroldowie tworzyli szpalery, i udała się do sali tronowej. — Tu, kiedy już zasiadła na tronie, utworzył się obraz pełen efektu, w najlepszym smaku, obraz, jaki tylko wyobraźnia artystyczna stworzyć zdoła. Za chwilę, podczas uroczystej, głębokiej ciszy zabrzmiał głos pana Canovas del Castillo:

„Sennora! Raczy Wasza królewska wysokość powtórzyć przed kortezami przysięgę, którą Wasza królewska mość przed ministerstwem złożyła.

„Królowa powstała, a położywszy prawę rękę na ewangielji, wyrzekła czystym i dobitnym głosem: „Przysięgam Bogu i świętemu Ewangieliście pozostać wierną prawnemu małoletniemu dziedzicowi korony i dotrzymać ustawy i prawa. Tak mi Panie Boże dopomóż i miej mnie w swej opiece, a jeżeli nie dotrzymam, zażądaj odemnie rachunku.

„Entuzjastyczne wiwaty, które zagrzmiały po wszystkich salach i przed pałacem, zakończyły ten wspaniały akt ceremonji. Królowa przejęła się niezmiernie wrażeniem tego aktu i dnia tego komnat swoich już nie opuściła.“

W sprawie kradzieży klejnotów u firmy Granichstätten otrzymała policja wiedeńska wkrótce po fakcie anonimowe doniesienie, o sposobie, w jaki dokonano tej zbrodni. Opis był tak dokładny, iż mogła go podać jedynie osoba, która sama brała udział w niegodziwym czynie. Policja wiedeńska obwieściła, iż jeśli autor tego listu zgłosi się, to otrzyma nadgrodę w kwocie 5.000 złr. Ale obwieszczenie to pozostało bez skutku.

Tymczasem temi dniami zamordowano w Peszcie pewną kobietę nazwiskiem Lampl. W śledztwie skonstatowano, że nie kto inny jeno ona ów list wysłała i że zbrodniarze, bojąc się prawdopodobnie, aby ich nie zdradziła, tym sposobem „zamknęli jej usta“. Dwóch z nich policja już agnoskowała, lecz nie zdołano ich schwycić. Musiano przeto poprzestać na razie na rozesłaniu listów gończych.

Otwieranie ostryg na wyścigi. Dnia 22 grudnia r. z. zgromadziło się w sali towarzystwa szermierskiego w Nowym Jorku, parę tysięcy osób aby przypatrzeć się zapowiedzianym wyścigom w otwieraniu ostryg. Do zapasów stanął John Gillin, „błyskawiczny otwieracz“ z Fulton Marketu i niemniej słynny w tym zawodzie Frank Baret, a nagroda, o którą w tak dziwny sposób walczyli, przedstawiała się w sumie 250 dolarów. Prezydował sądowi z całą powagą Colonel Harding; miarę czasu powierzono Ed. Plunmerowi.

Na placu boju stało kilka koszów ostryg. Kiedy Harding z uderzeniem godziny 9ej dał hasło do zapasów, ozwał się nagle trzask otwieranych ostryg, tak silny, iż przypuszczać można było, że to rzęsisty grad pada. Obaj przeciwnicy trzymali się odmiennej metody. Barret używał młoteczka i spiczastego noża. Młoteczkiem odtłukał koniec ostrygi, poczem szybko wtykał nóż i wyrzucał mięso muszli do obok stojącego naczynia. Natomiast Gillin otwierał muszle jedynie za pomocą noża. W 28 minut i 53 sekundach otworzył Barret 500 ostryg, podczas gdy Gillin uczynił to w 32 minutach i 11 sekundach. Po upływie 57 minut i 43 sekund dotarł Barret do tysiącznej ostrygi. Przyjaciele jego zakładali się teraz 100 dolarami przeciwko 50. Gillinowi bowiem widocznie szło gorzej. Doszedł on do tysiąca po 1 godzinie, 3 minutach, i 16 sekundach, pozostał więc za Barretem o długość 88 ostryg. Widok tych wyścigów stawał się coraz mniej zajmującym; zdawać się mogło, że to nie ludzie pracują, a maszyny. To też widzami owładło znudzenie. Dopiero pod koniec zaczęło ono ustępywać, bo Gillin, jak koń rasowy dający się z początku wyprzedzać, a dopiero pod koniec wszystkich sił dobywający, najkompletniej pobił Barreta. Było postanowione, że w równym czasie Barret ma utworzyć 2.500 ostryg, a Gillin 2.300. Owóż wynik nie odpowiedział oczekiwaniom. Na otwarcie 2.300 przeznaczonych dlań ostryg Gillin spotrzebował 2 godziny, 18 minut i $19^1/_2$ sekund podczas gdy Barret spóźnił się więcej niż o 5 minut, otworzył bowiem 2.500 ostryg w 2 godzinach, 23 minutach i $39^3/_4$ sekundach. Gilliniści wygrali ogromne sumy.

Niezawodny środek przeciwko zatruciu od ukąszenia węża odkrył dr. Lazerda, dyrektor narodowego muzeum w Rio de Janeiro. Ukąszenie węża nie zawsze pociąga za sobą zatrucie. Pęcherzyki podzębne, w których jad się mieści, bywają czasem próżne, a w takim razie wystarcza ranę przemyć czystym spirytusem, lub amoniakiem. Ale skoro pęcherzyki te podczas ukąszenia były pełne, a samo ukąszenie dość głębokie, aby jad z krwią zmięszać, wtedy nie pomoże ani spirytus ani amoniak. Dr. Lazerda, który w ciągu swojej długoletniej praktyki w Brazylji miał często do czynienia z pacjentami ukąszonymi przez węża, twierdzi, że niezawodnie skuteczną przeciwko temu jadowi odtrutką jest nadmanganian potasu. Odkąd środek ten dzięki energicznym staraniom tak się rozpowszechnił w Brazylji, że dzisiaj posiada go przy sobie każdy fazendeiro, zupełnie przestano się bać wężów.

Jeden z przyrodników, donosząc dziennikom niemieckim o tem odkryciu, powiada, że sam aż ośm razy miał sposobność przekonać się o skuteczności wymienionego środka. Pewną murzynkę, lat około 22, budowy ciała silnej, ukąsił w ramię wąż z bardzo jadowitego gatunku *jararaca pregosa*, a ukąsiwszy, w pił się w ciało tak silnie, że nie można go było oderwać. Niestety, dopiero w dwie godziny po ukąszeniu zgłosiła się nieszczęśliwa o pomoc. Wszystkie błony śluzowe już krew przesączały, ramię obrzękło silnie i rozwinęła się trawiąca gorączka. Wstrzyknięto jej natychmiast 0.02 gramów nadmanganianiu potasu pod skórę w dolnej części ramienia, a w pół godziny taką ilość w górnej części. Po dwóch dniach zgłosiła się murzynka jako zupełnie zdrowa do roboty. W siedmiu innych wypadkach wstrzyknięcie nastąpiło w pierwszej godzinie po ukąszeniu i działało tak szybko, że odnośne osoby nie potrzebowały się wcale odrywać od swych zajęć.

Kryształki nadmaganianiu potasu rozpuszczają się w wodzie bardzo łatwo, ale powinny być dopiero tuż przed użyciem rozpuszczone.

„Birżewyja Wiedomosti“ podają zajmujące szczegóły o „kwitnącym stanie“ przemytnictwa na zachodnich granicach Rosji. W królestwie Polskiem, pisze ten dziennik, istnieje np. na wysepce rzeki Prosnej, która przepływa przez granicę prusko-rosyjską, papiernia Mirkowa, z tego względu uwagi godna, że na pruskim brzegu zajmuje kawałek ziemi nam odstąpiony. Do muru tej fabryki przypiera już bezpośrednio pruska wieś Mirkowice, rezydencja administracji fabrycznej i robotników. Za specjalnem pozwoleniem zarządu cłowego dostają się ci robotnicy do fabryki zarówno we dnie, jak w nocy, przez wejście zostające pod nadzorem straży cłowej, która jest stacjonowana w fabryce. To wyjście istnieje od lat piętnastu, a robotnicy w liczbie 600 do 700 przechodzą przez nie codzień po kilka razy bez żadnych dokumentów przepustnych. Tak więc przemytnictwo może kwitnąć nawet bez biernego przyzwolenia straży cłowej, już z tego względu, iż niepodobna przeprowadzić ścisłej kontroli. Bo jakiegoż trzebaby na to kordonu, aby zrewidować codziennie po kilka razy setki ludzi, dostających się przez wspomniane wejście do fabryki! Gdyby dyżurni urzędnicy straży chcieli to uczynić, to robotnikom zostałoby zaledwie kilka godzin do roboty, bo dokładna rewizja 600 do 700 ludzi w miejscu, gdzie ciągle można się spodziewać przemycania, zajęłaby z pewnością większą połowę dnia.

Nie trzeba być wielkim matematykiem, aby obliczyć jaką szkodę ma skarb państwa do zawdzięczenia 600—700 ludziom, którzy codziennie od lat piętnastu systematycznie dopuszczają się przemytnictwa.

Tysiączne kazanie. Pastor Hermann Schubert, od lat 24 kaznodzieja w Schottenkirche we Wiedniu i profesor gimnazjum, obchodził przed kilku dniami szczególny jubileusz — tysiącznego kazania z jednej i tej samej kazalnicy.

Zimowy koncept.

Co u nas warta zima? To w Rosji, panowie,
Cisną mrozy! Dość wspomnieć, a czuję już mrowie.
W petersburskim teatrze tragedję dawano.
Ja byłem na parterze... Stoję tak pod ścianą,
Gdy nagle w pewnej scenie nadzwyczaj ponurej
Grad, jak gdyby z cebrzyka, lunie na nas z góry.

„Cóż u licha!“ pomyślę, „czy mnie myli złuda?
Albo może to czary? Może jakieś cuda?“
Eh, nie cud to, nie czary; tak się rzecz ta miała:
Gdy wzruszona galerja nagle zapłakała,
Łzy jej, krzepnąc od zimna — daję państwu słowo —
Posypały się na dół nawałą gradową!

Teatr. Dziś, we wtorek. „Faust“, opera w 5, aktach Gounoda. Jutro „Wielki człowiek do małych interesów“, Al. hr. Fredry.

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 10. stycznia. Wiedeń; okowita per 10.000 lit., procent 24·75 do 25.— złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogr. (na wiosnę) 7·87—7·89 złr. rzepak (sierpień-wrzesień). 10·75 do —·— złr. Berlin: Pszenica żółta (na kwiec.-maj) 152·50 m., żyto —·— m., spirytus 38·25, olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 159 kilogr. 47·90 fr.

SEJM.

(XX. posiedzenie.)

Marszałek otworzył posiedzenie o godz. 1. m. 36, poczem odczytano spis petycyj, których liczba dosięgła już 8.

Wydział powiatowy w Jaśle w sprawie podniesienia rolnictwa. Grzegorz Wilecki o przyjęcie na fundusz krajowy kosztów leczenia syna w zakładzie obłąkanych w Kulparkowie. Tomasz Dobrowolski, nauczyciel, o przyznanie trzeciego dodatku pięcioletniego. Gmina Prusy o zapomogę na budowę cerkwi. Obszar dworski w Załuczu o subwencję na budowle ochronne w Czeremoszu. Gmina Peczeniżyn o zapomogę i pożyczkę na budowę szkoły. Nauczyciele szkół ludowych w Kołomyi o dodatek drożyźniany. Gmina Peczeniżyn o zezwolenie na pobór opłat gminnych od piwa. Emilja Treter o wsparcie. Michał Morawski, b. nauczyciel o podwyzszenia emerytury. Gmina Konty o ograniczenie wolności dzielenia gruntów włościańskich. Rada szkolna miejscowa w Dąbrowie o podwyższenie płac nauczycielom. Towarzystwo rybackie w Krakowie o subwencję 2000 zł. na nakład mapy obrazowej ryb krajowych. Wydział powiatowy w Limanowej w przedmiocie paszportów dla koni. Michał Dzikiewicz, nauczyciel, o zapomogę, Wydział pow. w Bohorodczanach w sprawie zastępstwa chorych nauczycieli. Gmina Czajkowice w sprawie regulacji Dniestru.

Wydz. pow. w Mościskach w sprawie opustu podatków z powodu szkód zrządzanych przez myszy. Gmina Dynów o utworzenie tam Sądu powiatowego. Spółka wodna dla regulacji górnego Wisłoka o uznanie tego przedsiębiorstwa za krajowe. Gmina Biała o zapomogę na pokrycie kosztów budowy szkoły. Julian Wojcikiewicz o zapomogę. Stowarzyszenie Szomer Izrael w sprawie zmiany ustawy o święceniu niedziel, w tym kierunku by ustawa ta nie obowiązywała kupców izraelitów. Franciszek Płaczek nauczyciel o podwyższenie płacy. Józef Krzyżanowski maszynista zakładu kulparkowskiego o stabilizację. Krzysztof Hołowka w sprawie wierzytelności Banku włościańskiego. Franciszek Dorula właściciel wylęgarni ryb w Poroninie o zakupno od niego zarybku łososia. Rada szkolna miejscowa w Zakliczynie o załatwienie sporu z Radą szkolną krajową co do subwencjonowania miejscowego funduszu szkolnego. Jan Czarniewski o zasiłek na założenie stałej sceny — historycznej polskiej Towarzystwo naftowe w sprawie podwyższenia ceł ochronnych od produktów naftowych.

Na wniosek p. Kozłowskiego przekazano petycję gminy Dynowa o utworzenie sądu powiatowego komisji prawniczej z poleceniem przedłożenia sprawozdania w ciągu bieżącej sesji.

Z porządku dziennego otworzył p. Marszałek szczegółowe rozprawy nad ustawą rybacką (spr. Dr. Bobrzyński.)

Do § 1 ustawy o urządzeniu rybactwa zabiera głos p. Lasocki i żąda dokładniejszej stylizacji tego §. Poprawka jego w tym względzie upadła.

P. Bobczyński żąda, aby przyznano prawo rybołowstwa prócz gminy i obszaru dworskiego także członkom gminy; tudzież, by opuszczono

czwarty ustęp §. 2 określający, do kogo należą brzegi rzek. Podnosi w motywach wczorajszy zarzut, że ustawą tą chcemy odebrać właścicielom brzegi rzeczne.

P. Lasocki stawia kilka drobnych poprawek stylistycznych do §. 2. Poprawki obu mowców upadły.

P. Romanowicz i Lasocki występują przeciw stylizacji §. 4. „Do ryb w myśl niniejszej ustawy liczy się i raki“ i żądają mniej dwuznacznej stylizacji.

Przy pierwszem głosowaniu nad poprawką p. Romanowicza okazała się równość głosów (42) za i przeciw. W drugiem głosowaniu utrzymał się wniosek p. Romanowicza.

Do §. 5. domaga się p. Bobczyński dodatku, by ustawa obowiązywała tylko przez lat 10, — Poprawka nie poparta.

Przy §§. 5., 6. i 7. stawia p. Lasocki drobne poprawki stylistyczne, które się jednak nie utrzymały.

Przy §. 8. żąda p. Lasocki by wyrażenie „gospodarstwo rybne“ zmieniono na „gospodarstwo rybie“ na co odpowiada p. Chrzanowski, że gdyby ryby gospodarowały, zwałoby się to gospodarstwem rybiem, ponieważ zaś ludzie rybami gospodarują, słusznie wyraziła się komisja „gospodarstwo rybne“ (wesołość).

P. Merunowicz żąda opuszczenia ustępu, wykluczającego gminy od prawa brania w dzierżawę rybołowstwa. Temu sprzeciwia się p. Pilat. Stawiał poprawkę stylistyczną nadto p. Jaworski, wszystkie jednak wnioski poselskie do §. 8. upadły z wyjątkiem dodatku p. Romanowicza co do uwzględnienia ofert przy wydzierżawianiu rybołowstwa.

Stawiał dalej p. Czesław Lasocki poprawki do następnych paragrafów, wszystkie jednak wnoski bądź nie poparte bądź w głosowaniu upadły.

Przyjęto 16 paragrafów ustawy w brzmieniu proponowanem przez komisję z kilku małemi zmianami.

Godzina 1. min. 30 posiedzenie trwa dalej. Następne posiedzenie we czwartek, dnia 14. stycznia o godz. 11.

Telegramy „Przeglądu"

Wiedeń 12 stycznia. Cenzura podniosła zarzuty przeciw wystawieniu w Burgteatrze komedji Oskara Blumenthala pod tyt. „Ein Tropfen Gift“.

Wiedeń 12 stycznia. Na cześć namiestnika Dalmacji, hr. Cornaro, odbył się wczoraj wieczorem świetny bankiet, w którym wzięła udział cała generalicja sztabu generalnego i deputacja różnych korpusów wojskowych. F. M. P. Beck wniósł toast na cześć Najj. Pana, następnie w serdecznych słowach pochwały podniósł arcks. Leopold zdrowie hr. Cornaro, który wniósł toast na cześć armji.

Belgrad 12 stycznia. Kompetentne sfery odmawiają wszelkich podstaw pogłoskom o dymisjonowaniu ministra spraw wewnętrznych Mardukowicza i o konferencji przywódzców wszystkich stronnictw w pałacu królewskim pod przewodnictwem króla.

Kopenhaga 12 stycznia. Zatwierdzony w najw. instancji wyrok skazuje prezydenta Folkethingu, Berga, na sześć miesięcy więzienia za to, że w lipcu r. 1884 na politycznem zgromadzeniu w Holstebres (w Jutlandji) przyczynił się do tego, iż ministra policji przemocą usunięto z trybuny.

Frankfurt 12 stycznia. Do *Frankfurter Ztg.* donoszą z Monachjum, iż gabinet *in corpore* udał się do króla, przedłożył mu smutny stan kasy i oświadczył, że dalej bez rychłego bankructwa niepodobna prowadzić dotychczasowej gospodarki.

Londyn 12 stycznia. Niektóre dzienniki poranne zapowiadają, że królowa osobiście otworzy parlament.

Belgrad 12 stycznia. Wielkie mocarstwa wręczyły dziś zbiorową notę, w której za inicjatywą Rosji domagają się demobilizacji wojsk w państwach bałkańskich, mianowicie w Serbji, Grecji i Bułgarji. Za ich przykładem pójdzie także Turcja. Wczoraj Leszjanin otrzymał mianowanie na militarnego doradzcę w rokowaniach pokojowych.

Król wraz z sztabem generalnym wrócił dziś w południe z Niszu.

Madryt 12. stycznia. *Correspondencja* przypisuje winę zajść w Kartagenie Zorilli i donosi, iż przywódzców buntu aresztowano.

Waszyngton 12 stycznia. Senat przyjął bill Edmunda, zakazujący wielożeństwo na terytorjum Stanów.

Petersburg 12. stycznia, < Z Tyflisu donoszą, że Ormianie erzerumscy i wańscy, — w adresie podanym Kotolikosowi Makaremu (Katolikos jest najwyższym biskupem w kościele ormiańsko-nestorjańskim i mieszka w Erzmiadzynie, w gubernji Erywańskiéj, u stóp Araratu) proszą go o wstawienie się do cara, aby wziął pod swą opiekę Ormian tureckich i z Anatolji i Armenji przy pomocy Europy utworzył osobny kraj, zostający w wassalnym stosunku do Turcji, a będąby pod protektoratem potężnych cesarzów.

Tu w rządowych sferach są przekonani, że kwestja ormiańska stanie się rychło taką samą, jak rumelijska. Ze względu na to, że połowa Ormian mieszka w Rosji, w ormiańskich powiatach Kaukazu i że Armenja turecka sąsiaduje z posiadłościami rosyjskiemi, stać się może, — zwłaszcza gdyby przyszło do rozruchów w Armenji i Anatolji, że byłoby rzeczą konieczną chwilowo zająć te prowincje rosyjskiemi wojskami.

Właśnie przybył tu namiestnik Kaukazu ks. Donduków-Korsaków i bierze udział w naradach nad utworzeniem osobnego korpusu wojsk z ludów kaukazkich. Utworzenie takiego korpusu, mającego narodową komendę i mundury uważają za bardzo korzystne dla wpływów na sąsiednie kraje.

Londyn 12 stycznia. Z prowincyj graniczących z rosyjskim Turkestanem Chiny utworzyły jedno generalne gubernatorstwo ze stolicą w Urumei, który leży prawie nad rosyjską granicą, a jeneralnym gubernatorem mianowały Liu-Szo, jednego z najdzolniejszych swych jenerałów, który niedawno zdobył zbuntowany Kaszgar.

Według wiadomości otrzymanych z Pekinu, stosunki rosyjsko-chińskie są naprężone z powodu ciągłych przekroczeń granicy nad rzeką Ussuri (w Syberji) przez kozaków i władze rosyjskie, które nawet z poddanych chińskich ściągają podatki. Nadto, Chiny z nietajonem niezadowolnieniem patrzą na wzrost wpływów rosyjskich w Korei.

Londyn 12 stycznia. Niejaki Jordan, syn emigranta polskiego, odkupił na południowym brzegu Afryki część kraju Ovampo od murzynów i założył rzeczpospolitę Upingtonję. Dzięki przywilejom, które jako prezydent tej rzeczypospolitej nadaje europejczykom, osiedlającym się na jego obszarach, ściągnął mnóstwo już osób i wywołał wielką zwyżkę gruntów w Upingtonji. Rząd przylądku Dobrej Nadziei, który rości sobie prawa do całego południowego brzegu Afryki, dowiedział się o tem dopiero teraz i zapewne będzie się starał wcielić Upingtonję w swój zarząd.

Berlin 12 stycznia. Podejrzywają tu powszechnie, że Francja podsyca Grecję do wypowiedzenia wojny Turcji.

Madryt 12 stycznia. Oficjalnie donoszą: Wojskowy gubernator Kartageny otrzymał o pierwszej z północy wiadomość, iż w forcie Saint-Julien podniesiono bunt. Fort ten przypiera do morza na krańcu strategicznej linji obronnej. Pod osłoną nocy zbliżył się do warowni pewien sierżant na czele chłopstwa. Inny sierżant, właśnie służbę pełniący, otworzył bramę. Tak wtargnęli insurgenci do wnętrza warowni, której komendant uwiadomiony, pospieszył na miejsce wypadku z generałem Tajardem i pięciu kompanjami wojska. Pozostawiono je w dość znacznem oddaleniu od fortu, a tymczasem generał Tajardo udał się z czterma żandarmami, aby przeszkodzić połączeniu się reszty garnizonu z powstańcami. Buntownicy, widząc, że nie będą się mogli utrzymać, ucieknli schodami, wykutemi w skale i wiodącemi ku morzu. W Kartagenie panuje spokój. Jak dochodzą prywatne wieści, insurgenci mieli wznosić okrzyki na cześć republiki.

Przyjechali do Lwowa

dnia 12. Stycznia 1885.

Hotel Żorża: W. hr. Dzieduszycki z Jezupola. L. Szawłowski z Przewłoki. A. Tyszkowski z Kalwarji. A. Mazaraki z Nestorowic. Hr. Gorzeński z Poznania.

Hotel Francuski: B. Ujejski z Strzelisk. W. Pieńczykowski z Tarnopola. S. Prokopowicz z Szumlan wielkich. K. Bastgen z Romanowa. Dr. Er. Stein z Petersburga.

Hotel Europejski: K. Jaworski. z Ostrowczyka. H. Czajkowski z Bóbrki. A. Angelus z Warszawy. E. Hennel z Wiednia. M. Zirner z Wiednia. S. Zimerman z Rossji. M. Żukowski z Rossji.

Hotel Langa: L. Rychlicki z Wilczy woli. S. Popiel z Chodorowa. A. Bröder z Podhorodec. A. Heller z Wiednia. L. Mohr z Przemyśla.

Hotel Angielski: M. Manasterski z Stryja. M, Niementowski z Sambora. B. Skibniewski z Balic. L. Romanowicz z Czukwi. J. Maresch z Sambora. M. Koszykiewicz z Stryja.

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 10. Stycznia. 1886 r.

Renta pap. aust.	83·85	Akcje banku kr.	295.25
„ srebrna „	84.05	Weks. na Lond.	126.00
„ złota „	111.60	Dukaty	5.95
Losy z r. 1860	101.25	Napoleondory	10.04
Ak. b. aus.-węg.	874·—	Mark. niemiec.	62·20

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 12. Stycznia 1886.

godzina 10 minut 35 przed południem.

Akcje kredyt.	296.70	Anglo-austr.	106.75
Kolej Kar. Lud.	218.50	Kolej połudn.	– .—
Unionsbank	77.75	Napoleondor	10 0½
Rosyjs. bankn	1·24¾	Węg. obl.p. zł.	—.—

Usposobienie: silne.

godzina 1 minut 45 po południu.

Alpiny	33.50	Węg. akcje kr.	302.50
Anglo-austr.	105.25	Unionsbank	77.75
Kolej Kar. Lud.	218 25	Nordbahn	229.25
Kolej połud.	1327.5	Kolej Alföld.	185.—
Kolej państw.	265.40	Kolej lw.-czern.	226.50
Węg. Nordostb.	174.50	Wied. Comunal	125.--
Tytoniowe	76.25	Elbetal	1587.5
Węg. cis. losy r.	124.24	Länderbank	104.90
Renta węg. 4%	100.90	Bankverein	105.50
Ros. rubel pap.	1.25	Losy węgierskie	118.—
Galic. indemn.	103.75	Marki niemiec.	—.—

Usposobienie: przygnębione.

Wiedeń 11. Grudnia godzina 5 minut 35

Akcje kred. . .	296.40	Papierowa renta .	83.85
Akcje Kar.Ludw.	218.25	Listy hypoteczne.	102·—

Berlin, dnia 10. Stycznia 1886

godzina 5 minut 27 po południu.

Rosyjsk. bankn.	200.50	Akcje kredyt.	490 50
Lombardy	216.—	Galicyjskie	88 10
Pożyczka wsch.	61.30	Austr. bank.	160.75

Paryż 10. Stycznia. Renta 3%. 80.25.

Lwów. Z Izby handlowej, 12. Stycznia 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	218	50	220	—
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	226	—	229	—
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	273	—	277	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	220	—	225	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	99	65	100	65
„ „ „ 4 „ „	90	55	91	55
„ „ „ 5 „ okres.	99	65	100	65
„ „ „ 4 „ „	87	45	88	45
Banku krajowego 4½ % w. a.	91	50	92	50
„ hyp. galic. 6 „ „	101	75	102	75
„ „ „ 5 „ „	96	60	97	60
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	98	65	99	65
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	56	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½%	—	—	51	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103	—	104	25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	97	—	98	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102	75	104	—
„ „ „ 1883 4½ % „	90	50	91	50
5. Losy,				
Losy miasta Krakowa . .	18	—	20	—
„ „ Stanisławowa . .	25	50	27	50
6. Monety.				
Dukat holenderski . . .	5·85		5·95	
Dukat cesarski	5·89		6·—	
Półimperjał rosyjski . .	10·27		10·37	
Rubel rosyjski srebrny . .	1·54		1·64	
„ „ papierowy . .	1·24		1·26	
100 marek niemieckich .	61.50		62.40	

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Od 1 listopada b. r.

Do Krakowa . . .	*10.46	4. 5	8.—	4.50	—.—
Do Podwołoczysk .	10.27	*5.56	—.—	12.35	—.—
„ (z Podzamcza) .	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec . .	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.30	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.36	11.33	7.50	—.—
Z Podwołoczysk .	*10.26	8.05	—.—	3.50	—.—
(na Podzamcze) .	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.05	8.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	1.25	—.—	8.25	4.35	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Wiedeń 11. Stycznia.

	płacą		żądają	
$4^2/_5$% Renta papierowa austr.	83	85	84	—
$4^2/_5$% „ srebrna „	84	05	84	25
4% „ złota „	111	60	111	80
5% „ papierowa (marcowa)	101	25	101	45
4% „ złota węgierska	100	90	101	05
5% „ papier. węgierska	92	30	92	50
$4^1/_2$% Ostbahnowe obligi	98	60	99	
5% Obligi pożyczki kolej. węgier.	—	—	—	—
Bukowińskie oblig. ind. 10% podat.	103	—	104	—
Galicyjskie „ „ „ „	103	50	104	50
Akcje bankowe.				
Anglo-austrjackiego Banku 200 złr.	104	25	104	75
Boden-Credit austrjacki . 200 „	227	50	228	50
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „	295	20	295	50
„ Bank węgierski . 200 „	302	75	303	25
Länderbank . . . . . 200 „	105	—	105	30
Austr.węg. Banku . . . 600 „	874	—	875	—
Unionbank . . . . . . 100 „	77	50	77	80
Wied. Bankverein . . . 100 „	105	25	105	75
Akcje kolejowe.				
Ferdynanda-Nordban 1050 „ 5%	2295		2300	
Gal. Karola Ludwika 210 „	220	—	220	50
Lwowsko-Czer.Jaska 200 „ „	226	50	227	—
Südbahn (Lombardy) 200 „ „	133	—	133	50
Węg. gal. Łupkow . 200 „ „	174	25	175	—
Listy zastawne.				
$4^1/_2$% Bod. Cred. allg. złotem płat.	126	—	—	—
$4^1/_2$% „ „ „ papier. 50 lat	100	—	100	50
3% prem. Bod. Credit. allg.	98	50	99	—
6% Zakł. kred. krakowsk. 18 lat	99	—	100	—
7% Listy dłużne „ 20 lat	101	—	—	—
6% Zakł. kred. krak. . . . 36 lat	99	75	100	—
5% Bank austr. węg. (Nation.) w. a.	102	40	103	—
5% Szląs. aust. Bod.-Credit-Anstalt	101	50	102	50
$5^1/_2$% Węg. Instyt. Bod.-Credit	103	25	104	25
4% „ Bank Hip. prem.	101	50	—	—
Priorytety kolejowe.				
Albrechta . . . . 300 złr. 5%	100	70	101	10
Alföld-Fiume . . . 200 „ „	100	—	100	50
Donau-Dampfs. 100 200 „ 6%	109	—	100	—
Elżbiety za 200 Mrk. opod.	115	70	116	20
„ za 200 Mrk. nie opod.	124	40	124	90
Ferdyn. Nordb. m. kon. 5%	105	80	106	40
Franc. Józef Em. 1884 . 4%	92	90	93	10
Gal.-Karol.-Lud. 1881 300 złr. $4^1/_2$	100	25	100	75
„ Jarosław 300 „ „	99	50	100	25
Koszycko-Oderb. . 200 „ 5%	100	—	101	40
4% Lwów-Czern. Em. 1884 (10%p.)	82	—	82	50
4% „ „ 1884 (wolne od p.)	89	25	89	75
Nordwestb. austr. . 200 złr. 5%	103	90	104	30
„ Lit. B. 200 „ „	102	70	103	—
Nordwb. austr. Em. 1874 200 m. 5%	132	—	—	—
Rudolfa z 1884 r. . 100 złr. „	90	—	90	50
Siedmiogrodzkiej I . 200 złr. „	99	—	99	50
Staatseisenbahn . . 500 fr. 3%	201	50	202	—
Südbahn (Lombardy) 500 fr. 3%	157	50	—	—
„ „ 200 złr. 5%	129	25	—	—
Węg. gal. Łupkow. . 200 „ „	100	—	100	50
„ „ II Em. 200 „ „	99	40	99	80
Losy.				
4% Donau Regul. . . złr. 100	117	50	118	—
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	125	—	125	50
„ Węg'erskie . „ 100	115	—	115	50
3% „ Tureckie . . fr. 400	21	25	21	50
Kredytowe . . . . . złr. 100	178	—	178	75
Clary . . . . „ 40	41	50	42	—
4% Donau-Dampfsch. „ 105	114	—	114	50
Insbrucku . . . . . . „ 20	19	—	20	—
Keglewicha . . . . . „ 10	19	75	20	25
Krakowskie . . . . . „ 20	17	50	18	50
Ofner (miasta Budy) . „ 40	44	—	45	—
Palfy . . . . „ 40	39	25	39	75
Rudolfa . . . . . . „ 10	19	40	19	80
Salma . . . . „ 40	57	25	57	75
St. Genois . . . . . „ 40	53	25	53	50
Stanisławowskie . . . „ 20	25	75	26	50
$4^1/_2$% Tryesteńskie . „ 100	132	50	133	25
4% „ . „ 50	65	—	67	—
Cisańskie	116	80	117	20
Czerw. krzyża	14	—	14	50
Węg. Czerw. Kryża	8	60	8	90
Serbskie	32	25	32	50

Warszawa 11. Stycznia.

	rb.	kp.	rb.	kp.
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	—	—	97	90
kupon .	—	—	—	—
4% Listy likwidacyjne	—	—	89	40
kupon .	—	—	$31^1/_9$	

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej.

Pillera